

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 14 (2018)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Żydzi i komuniści w okupowanej Warszawie

Jews and Communists in Occupied Warsaw

Barbara Engelking
Instytut Filozofii i Socjologii PAN

bengelking@gmail.com
ORCID: https://orcid.org/0000-0001-8361-4427

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.61
Strony/Pages: 80-114

CC BY

OPEN ACCESS

Barbara Engelking

Instytut Filozofii i Socjologii PAN
orcid.org/0000-0001-8361-4427
bengelking@gmail.com

Żydzi i komuniści w okupowanej Warszawie

Streszczenie
W artykule zostało opisane ukrywanie się w okresie okupacji w Warszawie Żydów komunistów związanych ze środowiskiem nielegalnej PPR. Komuniści tworzyli ekskluzywną sieć pomocy, mającą istotne zasoby: możliwość uzyskania fałszywych papierów, źródeł utrzymania, mieszkania, okazję do walki z Niemcami oraz poczucie sensu. Ta sieć pomocowa nie powstała po to, by pomagać Żydom, pomagano raczej „przy okazji" towarzyszom partyjnym i ich rodzinom.

Słowa kluczowe
Zagłada, Żydzi, PPR, ukrywanie się, Warszawa

Abstract
This article describes how Jewish communists associated with the milieu of the illegal Polish Workers' Party were hiding in occupied Warsaw. The communists created an exclusive help network, which had substantial assets: opportunities for obtaining false papers, means of subsistence, and accommodation. It also gave one a chance to participate in the struggle against the Germans and a sense of meaning. The help network was not established for the purpose of helping the Jews – the Jews and their families were aided as party members, somewhat incidentally.

Key words
Holocaust, Jews, PPR, hiding, Warsaw

Wprowadzenie

2 stycznia 1943 r. Tadek Gąsiorowski i Janek Tarłowski składali numer 12 „Głosu Warszawy" na Dolnym Mokotowie, przy ul. Włoskiej 5, w pokoju wynajętym u pana Miętkiewicza. Do gazety dołączono ulotkę z informacjami o obozie zagłady w Treblince: „pierwsze relacje naocznych świadków, uciekinierów i ludzi mieszkających w okolicach Treblinki o tym, że tam jest obóz śmierci, że oni tam są mordowani"[1]. Chłopcy z Polskiej Partii Robotniczej nie wiedzieli, że w są-

[1] Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), 1581/R-126, „Technika warszawska PPR 1942–1944", Relacja Jana Tarłowskiego, k. 27.

siednim pokoju na Włoskiej ukrywa się Żydówka, do której przychodzili szmalcownicy po okup. Tego dnia dziewczyny nie było, szantażyści weszli więc do pokoju drukarzy. Jeden z gości miał kapelusik z piórkiem, skórzany płaszcz, obaj mówili po polsku. Zobaczyli na stole kaszty z czcionkami, niedokładnie przykryte serwetą. Zainteresowali się: „«tu macie drukarnię? A co wy tu składacie»? «Co nam dadzą, to składamy». «Ile wam za to płacą?» «Panie, co nam płacą, grosze nam płacą…»”[2]. Gość chciał zobaczyć to, co właśnie złożyli, przeczytał ulotkę o Treblince i stwierdził: „«ja sam mam żonę Polkę, ja rozumiem, ja nie mam nic przeciwko konspiracji, ale najważniejsze to, żeby te wszy, […] tych Żydów stąd wykurzyć, i wy jeżeli nam pomożecie, to my nie będziemy wam przeszkadzać, wy możecie tutaj dalej składać, […] wy nam tylko przygotujcie za każdym razem numer, żebyśmy mogli wziąć, i będziemy tu do was przychodzić». «Ależ naturalnie, zawsze odłożymy najładniejszy numerek dla pana szanownego». […] Rozstaliśmy się jak przyjaciele”[3]. Tego samego dnia skład gazety przeniesiono w inne miejsce; co się stało z ukrywającą się kobietą – nie wiadomo. Zacytowana anegdota wprowadza w samo centrum opisywanych w tym tekście wydarzeń: ukrywających się Żydów i ich kontaktów lub zaangażowania w konspirację PPR. Co także ważne w przytoczonej historii, to klimat ówczesnej Warszawy, gdzie trudniej było przetrwać Żydom niż działaczom antyniemieckiego podziemia.

Po aryjskiej stronie Warszawy w okresie okupacji hitlerowskiej ukrywały się tysiące Żydów[4]. Niektórzy dostawali pomoc od organizacji konspiracyjnych, inni radzili sobie sami, wszyscy zaś narażeni byli na denuncjację czy szantaż. Ukrywając się, korzystali z kontaktów i znajomości, zasobów finansowych i społecznych; o przeżyciu mógł zdecydować przypadek, o śmierci – ludzkie zło lub pechowy zbieg okoliczności. Prawie wszyscy przez rozmaite powiązania i kontakty tworzyli niejawną sieć, a właściwie jedną z wielu konspiracyjnych siatek oplatających miasto. Na te sieci można spojrzeć z wielu rozmaitych perspektyw, czy to badając je według wymagań analizy sieciowej, czy też z perspektywy strukturalnej (pomoc zorganizowana, indywidualna, samopomoc żydowska lub sieć niszczycielska). Inspirując się opisem więzi społecznych, możemy podzielić także sieci pomocowe, na naturalne (wspólne pochodzenie, pokrewieństwo), stanowione (narzucone przez prawo, społeczeństwo, zorganizowane) albo zrzeszeniowe (tworzone na zasadzie dobrowolności przez ludzi należących do organizacji społecznych). W takiej perspektywie naturalne sieci pomocy tworzą

[2] *Ibidem*.

[3] *Ibidem*, k. 28.

[4] Emanuel Ringelblum szacował liczbę Żydów ukrywających się po aryjskiej stronie Warszawy w okresie po powstaniu w getcie na 15 tys. osób, Israel Gutman na 15–20 tys., Havi Dreifuss zaś szacuje ich liczbę przed powstaniem warszawskim na 10 tys. osób (*eadem*, *Changing Perspectives on Polish-Jewish Relations during the Holocaust*, Jerusalem: Yad Vashem, 2012, s. 47). Dużo wyższe liczby (28 tys.) podaje Gunnar S. Paulsson (*idem*, *Utajone miasto. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy 1940–1945*, tłum. Elżbieta Olender-Dmowska, Kraków: Znak i Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN, 2009).

członkowie rodzin, przyjaciele, mieszkańcy jakiegoś miasta pomagający sobie wzajemnie. Sieci stanowione to te współorganizowane przez „Żegotę", Żydowski Komitet Narodowy i Bund. Sieć zrzeszeniową tworzą zaś ludzie, których łączy wspólnota światopoglądowa czy ideologiczna, którzy dobrowolnie ze sobą współpracują, by udzielać Żydom wsparcia. W tym artykule[5] skupiam się na jednej z takich sieci – siatce komunistycznej, pomagającej w czasie okupacji Żydom w Warszawie. Była to ekskluzywna sieć pomocowa, stworzona przez ludzi podzielających te same idee, ale ich celem nie było na pierwszym miejscu pomaganie Żydom. Nieśli pomoc tym, którzy byli pośrednio lub bezpośrednio związani z komunistami, umożliwiając im dostęp do zasobów sieci: fałszywych dokumentów, broni, mieszkań, partyzantki, ponadto zaś, a może przede wszystkim, dając im poczucie sensu i wspólnoty.

Podjęcie tematu odnoszącego się do PPR utrudnia jej podwójne zmistyfikowanie: w okresie PRL historia partii była zniekształcana przez propagandę i ideologię, a od 1989 r. o komunistach wypada mówić wyłącznie źle. Mnie interesuje tutaj wyłącznie epizod funkcjonowania partii w czasie okupacji w kontekście jej powiązań z Żydami w Warszawie. Wielu wątków dotyczących komunistów w ogóle nie poruszam, nie wchodzę w zagadnienia wywiadów, infiltracji partii, agentury NKWD – dla mnie istotni są Żydzi znajdujący się w orbicie PPR, nie zaś oceny moralne, polityczne czy ideologiczne. W tym niedługim tekście nie zamierzam także poruszać spraw natury ogólniejszej – kwestii stosunku kierownictwa PPR do „sprawy żydowskiej", zagadnień tożsamości członków partii i jej przywódców, nie rozwijam również wątku pomocy komunistów dla powstania w getcie warszawskim – to temat wielokrotnie już opisywany i na różne sposoby eksploatowany.

Interesują mnie życie codzienne, praca, źródła utrzymania ukrywających się Żydów, a odtwarzam je, korzystając przede wszystkim z relacji uczestników wydarzeń – nagranych lub spisanych wywiadów z tymi, którzy znaleźli się w zasięgu oddziaływania sieci komunistycznej bądź też aktywnie ją współtworzyli. Oprócz relacji z Yad Vashem i Żydowskiego Instytutu Historycznego oraz nagrań z Visual History Archive, prowadzonego przez Shoah Foundation na University of South California, wykorzystuję także – chyba po raz pierwszy w kontekście Zagłady – nagrania i relacje z Zakładu Historii Partii, znajdujące się obecnie w Archiwum Akt Nowych.

Pierwszoplanowi bohaterowie artykułu to kilkanaście osób, które z pewnością nie są reprezentatywne dla tego środowiska; nie tylko przeżyli, lecz także pozostawili relacje. Bohaterowie dalszego planu korzystali z sieci komunistycz-

[5] Tekst niniejszy powstał w ramach projektu badawczego Narodowego Centrum Nauki nr 2016/21/B/HS3/00577, „Ukrywanie się w Warszawie po «aryjskiej stronie», 1940–1945". W ramach projektu przygotowuję także na podstawie wszelkich dostępnych źródeł bazę danych z informacjami o ukrywających się Żydach.

nej jednorazowo, np. Mieczysław Kowadło[6], którego szkolną sympatią była Hanka Rozenberg; z jej powodu chadzał na zebrania kółek lewicowych. To właśnie Hanka i jej mąż Jerzy Morawski pomogli Mietkowi i jego rodzinie wyjść z getta w sierpniu 1942 r. Od nich dostali papiery i pierwszy adres, a potem radzili sobie sami: wynajęli pokój i Mietek utrzymywał siebie i żonę z korepetycji oraz roznoszenia po kawiarniach wypiekanych w domach ciast. Inni Żydzi trafili do konspiracji komunistycznej po trosze na skutek zbiegu okoliczności, jak Ryszard Raps (Nazarewicz[7]), który wspomina, że po przyjeździe do Warszawy w 1941 r. jego matka wynajęła pokój w mieszkaniu, gdzie jej sąsiadką była przedwojenna komunistka Krystyna Hejman (Arciuch[8]). Od niej Nazarewicz dostał pierwsze podziemne gazetki i przez nią trafił do PPR.

Jednak większość Żydów, którzy znaleźli się w orbicie komunistycznej sieci pomocy, nie trafiła do niej przypadkowo – mieli wcześniejsze, przedwojenne związki z działalnością lewicową. Niektórzy w ogóle nie poszli do getta, pozostając od początku okupacji po stronie aryjskiej – np. przedwojenne działaczki KPP (wspomniana Krystyna Hejman [Arciuch] czy Bela Frisz [Helena Kozłowska]) lub organizacji młodzieżowych, jak Hanka Szapiro (Sawicka)[9] czy Hanna Rozenberg (Morawska)[10]. Inne Żydówki związane z młodzieżowymi organizacjami lewicowymi, które wyszły z getta na stronę aryjską i działały w komunistycznym podziemiu, to m.in. Anna Duracz (zwana Anulą), Henia Mączkowska (Anita Duracz), Henia Krakowska (Halina Jarosławska), Fajga Danielak (Helena Wolińska „Lena") czy Stefa Szochur[11]. Latem i jesienią 1941 r. do Warszawy

[6] USC Shoah Foundation, Visual History Archive (dalej USC, VHA), 17181, Wywiad z Mieczysławem Kowalikiem-Kowadło.

[7] USC VHA, 29246, Wywiad z Ryszardem Nazarewiczem.

[8] W czasie okupacji działała w sztabie GL i AL, była łączniczką por. Teodora Naumienki (USC, VHA, 29014, Relacja Krystyny Arciuch). Aresztowano ją w 1949 r., właśnie w związku ze sprawą Naumienki. Siedziała pięć lat (w tym trzy w separatce), bez nakazu aresztowania (Robert Spałek, *Komuniści przeciwko komunistom. Poszukiwanie wroga wewnętrznego w kierownictwie partii komunistycznej w Polsce w latach 1948–1956*, Poznań: Zysk i S-ka, 2014, s. 190–194).

[9] Zob. jej biogram w: *Konspiracyjny Związek Walki Młodych w Warszawie*, konsultacja naukowa Bogdan Hillebrandt, Warszawa: Warszawska Komisja Historyczna Stowarzyszenia „Pokolenia", 2008, z. 1, s. 138–140; por. wspomnienia Haliny Balickiej-Kozłowskiej, u której Hanka Szapiro pomieszkiwała (USC, VHA, 25555).

[10] Od października 1942 r. przewodnicząca Zarządu Związku Walki Młodych, w powstaniu warszawskim walczyła w Batalionie im. Czwartaków AL na Starym Mieście, skąd przeszła kanałami na Żoliborz, a we wrześniu przepłynęła Wisłę i dotarła z meldunkiem od dowództwa AL do PKWN w Lublinie (*Konspiracyjny Związek Walki Młodych w Warszawie*, s. 42).

[11] Ta ostatnia, działaczka Spartakusa i PPR, miała dowodzić piątką bojową w powstaniu w getcie, ale zbiegiem okoliczności została zatrzymana przez Niemców 19 kwietnia i wysłano ją do Poniatowa. Uciekła stamtąd i wróciła do Warszawy, nie nawiązała jednak kontaktu z partią. Włożyła mnóstwo wysiłku, by odnaleźć jedyną osobę, co do której miała przekona-

przyjechało wielu Żydów, którzy początkowo znajdowali się w strefie okupacji sowieckiej. Wśród nich byli także przedwojenni lewicowcy i komuniści, m.in. Klara Kaufman (Wacława Grudzińska), Pola Goldwag (Maria Krych), Necha Zalcman (Stanisława Sowińska), Ignacy Rotfarb (Robb-Narbutt) czy Henryk Kotlicki. Opisując ich wzajemne powiązania, skupię się na historiach wybranych osób. Pozwoli to przedstawić życie codzienne Żydów znajdujących się w okupowanej Warszawie w orbicie sieci PPR. Ta sieć opierała się na ludziach, powiązaniach i możliwościach partii, a swoim zasięgiem obejmowała nie tylko żydowskich towarzyszy partyjnych, lecz także ich rodziny oraz znajomych i przyjaciół.

Komuniści w getcie warszawskim

Przed wojną ruch komunistyczny w Polsce liczył kilkanaście tysięcy członków i sympatyków[12]. Całe kierownictwo Komunistycznej Partii Polski oraz co najmniej kilka tysięcy działaczy zginęło w czasie wielkiej czystki w ZSRR w latach 1937–1938. Na polecenie Kominternu KPP rozwiązano w 1938 r., a jej członkowie mieli zakaz działalności politycznej. Na początku okupacji niemieckiej ruch komunistyczny w Polsce praktycznie nie istniał, a komuniści – szczególnie po ataku Sowietów z 17 września 1939 r. – byli skrajnie niepopularni. „W tym okresie komuniści polscy byli właściwie odosobnieni i dopiero z upływem czasu nastroje antyradzieckie zaczęły się zmniejszać"[13] – przyznawał po latach jeden z działaczy. „W kraju istniała kompletna luka polityczna – dodawał inny – większość aktywu komunistycznego znalazła się na terenie Związku Radzieckiego, a te nikłe grupy, które pozostały w kraju, podlegały także kompletnej dezorganizacji[14]. Jedną z takich „nikłych grup" była organizacja Spartakus, na której przykładzie zamierzam prześledzić, jak wcześniejsze więzi stawały się w okresie okupacji sieciami pomocy. Można je odtworzyć, gdyż istnieje kilka

nie, że jest w stanie jej pomóc – Klimę Fuswerk, ukrywającą się Żydówkę. I tak się stało, przez Klimę i jej kontakty Stefa uzyskała pomoc „Żegoty" i przeżyła. Po wojnie została w Polsce, była aktorką, występowała w wielu teatrach, także w Teatrze Żydowskim. W wywiadzie nagrywanym w 1995 r. mówi o swoim żalu, że była taka naiwna, wierząc w socjalizm i komunizm, a najlepiej zrobili ci, którzy wyemigrowali z Polski zaraz po wojnie (USC, VHA, 4286, Wywiad ze Stefanią Staszewską-Balbin).

[12] Jak podaje Ryszard Nazarewicz, w styczniu 1936 r. KPP liczyła 17 302 członków, z tego 3817 przebywało w ZSRR. Po stalinowskiej czystce przetrwało nie więcej niż 100, w tym nikt z aktywu kierowniczego (*idem*, *Armii Ludowej dylematy i dramaty*, Warszawa: Oficyna Drukarska, 1998, s. 13). Z kolei Zbigniew Szczygielski podaje, że (według jego własnych szacunków) w 1936 r. KPP liczyła 13,9 tys. członków (*idem*, *Członkowie KPP 1918–1939 w świetle badań ankietowych*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1989, s. 21).

[13] AAN, 1581/R-285, „Działalność organizacji przedpepeperowskich, Grupy Inicjatywnej, powstanie PPR", Relacja Andrzeja Webera, k. 38.

[14] *Ibidem*, Relacja Jerzego Albrechta, k. 2–4.

relacji żydowskich działaczy Spartakusa, zawierających opisy ich osobistych losów oraz dziejów organizacji w okupowanej Warszawie.

Spartakus był nielegalną (niezarejestrowaną) szkolną organizacją młodzieży socjalistycznej w Warszawie. Utworzony w 1935 r. z inicjatywy Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej i Czerwonego Harcerstwa, związany nieformalnie z Polską Partią Socjalistyczną, od 1937 r. kierowany przez Ładysława Buczyńskiego („Kazika Dębiaka"); wydawał (od lutego 1938 r.) pismo „Strzały". Spartakus działał w środowisku inteligenckim, w warszawskich szkołach średnich, m.in. w męskich – im. Reytana, Staszica, Reya, Batorego (należał do niego i publikował w „Strzałach" uczeń tej szkoły, Krzysztof Kamil Baczyński), oraz żeńskich – im. Słowackiego, Kaleckiej, Wareckiej. Wiosną 1937 r. liczył około 200 członków[15]. Spartakus początkowo kładł nacisk na pracę samokształceniową oraz ideowo-wychowawczą, z biegiem czasu jednak – szczególnie gdy po rozwiązaniu KPP w 1938 r. w jego szeregach pojawiła się młodzież komunistyczna – stawał się organizacją coraz bardziej polityczną i coraz radykalniej lewicową.

Od jesieni 1939 r. spartakusowcy podjęli działalność konspiracyjną – na zbiórkach kół „młodzież zajmowała się samokształceniem, dyskutowaniem o przeczytanych lekturach"[16], pracą ideologiczną, kolportażem pisma „Strzały", które zaczęto ponownie wydawać pod koniec listopada (ukazało się około 15 numerów, każdy w nakładzie 100–300 egzemplarzy[17]; żaden się nie zachował). Pracę kontynuowano również po zamknięciu getta – tam bowiem znalazła się większość członków Spartakusa[18]. Przychodzili do nich towarzysze z aryjskiej strony; przynosili bibułę, książki, informacje i pomoc żywnościową: „przez pewien czas po odcięciu getta podchodzili oni (Kazik Dębiak, Janek Fajge, Janek Dobrzyński) w ustalone dni pod mur odcinający plac Bankowy od Elektoralnej

[15] AAN, 1581/R-124, „Organizacja Młodzieży Socjalistycznej «Spartakus» w latach 1935–1941", Relacja Tadeusza Sołtana, k. 4.

[16] *Ibidem*, Relacja Anny Duracz (zwanej dalej „Anulą"), k. 24. Ta Anna Duracz po mężu Walczak, ur. 1923, była córką Teodora Duracza i jego drugiej żony, Romany z domu Zelcer. Do września 1942 r. przebywała w getcie, 27 II 1943 r. aresztowana w konspiracyjnej drukarni PPR przy ul. Grzybowskiej 23/25, została z matką (aresztowaną 12 marca) wysłana do Auschwitz; obie przeżyły. Jak wspomina Anula Duracz, biblioteka organizacyjna była dobrze wyposażona: swoje księgozbiory przekazali Spartakusowi wyjeżdżający na wschód Wiktor Alter z CK Bundu oraz Hanka Szapiro, która w sierpniu 1940 r., „wyprowadzając się z mieszkania przy ul. 3 Maja – scedowała [bibliotekę] na potrzeby organizacji" (*ibidem*, k. 32).

[17] *Ibidem*, k. 33.

[18] „W roku 1941 przed swoim rozwiązaniem organizacja «Spartakus» liczyła około 200 ludzi – wśród tych ludzi większość młodzieży żydowskiej" – mówi Anna Duracz (zwana dalej „Anitą") w relacji nagranej w 1971 r. dla Yad Vashem. Ta Anna Duracz, z domu Henia Mączkowska, to żona Jerzego, synowa Teodora Duracza (Archiwum Yad Vashem [dalej AYV], O.3/3586, Relacja Anity Duracz, s. 5). Anita Duracz została aresztowana po wojnie w 1949 r. w związku z jej kontaktami z Noelem Fieldem, siedziała 2,5 roku w ciężkim śledztwie (*ibidem*, s. 58–61; Spałek, *Komuniści przeciwko komunistom…*, s. 680–686).

[…] i szybko przerzucali chleb i inne produkty żywnościowe" – wspomina Anula Duracz[19].

Spartakus został rozwiązany wiosną 1941 r. Powodem takiej decyzji stała się kwestia ideologiczna: skoro stał się organizacją *de facto* komunistyczną, to powinien przestrzegać kominternowskiego zakazu zorganizowanej działalności komunistów w Polsce, w przeciwnym wypadku jego członkowie mogliby zostać uznani za prowokatorów. Z dzisiejszego punktu widzenia taka decyzja może się wydawać dziwaczna, nawet nieco śmieszna, pozwala jednak zrozumieć mechanizmy hierarchii i podporządkowania właściwe środowiskom partyjnym. Rozwiązanie Spartakusa było ciosem dla młodzieży, „rzeczą niesłychanie bolesną. Z organizacją tą bowiem byliśmy związani nie tylko rozumowo, ale i uczuciowo. «Spartakus» był dla nas wówczas czymś ważniejszym nawet od rodziny"[20]. Formalne rozwiązanie organizacji nie miało jednak większego wpływu na dalszą integrację środowiska – kontynuowano pracę samokształceniową, a przede wszystkim rozwijano – niezbędną w warunkach getta – samopomoc. Spartakusowcy zorganizowali wspólną kuchnię w mieszkaniu Stefy Szochur przy ul. Szczęśliwej 11. Zbierano tam składkowe produkty żywnościowe „i poprzez stałe dyżury zapewniliśmy funkcjonowanie kuchni"[21].

Ruch lewicowy w okupowanej Warszawie został zasilony od jesieni 1941 r. przez działaczy przyjeżdżających z terenu wcześniejszej okupacji sowieckiej. Jednocześnie narastała potrzeba zbrojnej walki z Niemcami oraz współpracy z innymi środowiskami lewicowymi z obu stron muru. Środowisko Spartakusa nawiązało kontakty z szomrami (z grupą Heńka Arbuza, który przyjechał z Białegostoku) i innymi lewicowcami, m.in. z Kazią Kagan i Niutą Tajtelbaum, należących do Związku Walki Wyzwoleńczej[22], czy Ignacem Fajlem, drukarzem i działaczem związków zawodowych.

Sytuację niewielkich organizacji lewicowych[23] zmieniło powstanie w pierwszych dniach stycznia 1942 r. PPR. Partia – silniejsza, nawiązująca do tradycji

[19] AAN, 1581/R-124, „Organizacja Młodzieży Socjalistycznej «Spartakus» w latach 1935–1941", Relacja Anuli Duracz, k. 63. Autorka mieszkała wówczas przy ul. Elektoralnej 5.

[20] *Ibidem*, Relacja Stefanii Staszewskiej, k. 5.

[21] *Ibidem*, Relacja Anuli Duracz nr 2, k. 5.

[22] Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej AŻIH), 301/2295, Relacja Kazimiery Kagan. Związek Walki Wyzwoleńczej powstał w Warszawie we wrześniu 1941 r. z połączenia kilku konspiracyjnych grup komunistycznych (m.in. „Życie", „Sierp i Młot", Towarzystwo Przyjaciół ZSRR, ZWM), jego organami prasowymi były „Biuletyn Radiowy" oraz dwutygodnik polityczny „Zwyciężymy". Związana z ZWW była m.in. Hanka Szapiro (Sawicka), przed wojną działaczka Spartakusa. ZWW został w 1942 r. wchłonięty przez PPR.

[23] „Grupa «Sierp i Młot» liczyła od 700 do 800 członków, grupa Chaima, tzn. «Towarzystwo Przyjaciół ZSRR», liczyła 400 członków. […] Robotniczo-Chłopska Organizacja Bojowa […] w ghecie miała tylko 250 ludzi" – ocenia Jakub Józef Korc, komunista aktywnie działający w getcie (AAN, 1582, Zbiór akt osobowych działaczy ruchu robotniczego, 2366, Wacław Jabłoński [Jakub Józef Korc], „Wspomnienia opowiedziane przez tow. Jabłońskiego w dniu 13 III 1947 r.").

KPP, posiadająca lepsze zaplecze organizacyjne i finansowe, a przede wszystkim błogosławieństwo Moskwy oraz przysłanych stamtąd działaczy i agentów – wchłonęła mniejsze organizacje[24].

Utworzenie PPR w getcie warszawskim wiąże się z osobami Pinkusa Kartina („Andrzej Szmidt") i Józefa Lewartowskiego (Aron Finkelstein, „Stary"). Kartin, weteran z Hiszpanii, był wśród skoczków spadochronowych przysłanych z Moskwy w grupie inicjatywnej 28 grudnia 1941 r. Już „15 lub 16 stycznia 1942 r. odbyło się [w getcie] spotkanie, podczas którego grupka aktywistów komunistycznych zadeklarowała akces ich organizacji do PPR"[25]. Lewartowski, także weteran ruchu, były członek kierownictwa KPP, przybył do getta z Białegostoku. Nie była to dla niego decyzja z wyboru – „został przysłany do getta właściwie trochę jak na zesłanie. Był to wśród działaczy PPR-u, byłych kominternowców, najwybitniejszy człowiek spośród tego garnituru ludzi, którymi dysponował PPR poza gettem"[26]. Niemniej, z wyboru czy też z nawyku posłuszeństwa, Lewartowski stanął na czele Komitetu Dzielnicowego, a obaj z Kartinem aktywnie organizowali partię i „PPR rosła szybciej w getcie niż poza nim. W marcu 1942 r. powstał Komitet Dzielnicowy Getta. Do partii przystępowali radykalni członkowie Poale Syjon i Haszomer Hacair"[27]. Formowano kolejne komórki: „14 kwietnia 1942 r. w mieszkaniu Ady Bałaban, pielęgniarki z TOZ-u na Pawiej, odbyło się zebranie organizacyjne, które prowadził Janek Dreier. […] Na zebraniu był Zygmunt Kawa, weterynarz, dr Ukraińczykowa, ginekolog, stara, przedwojenna komunistka, Helena Rabinowicz […]. Powstała komórka lekarska"[28]. Jej członkiem, a jednocześnie przywódcą piątki bojowej był dr Wigdor Margulies (Stanisław Sierpiński). „W krótkim czasie były już trzy plutony sanitarne i przyłączył się do nas pluton sanitarny «Haszomer Hacair». To szło bardzo szybko, to rosło i […] gettowa organizacja peperowska była o wiele liczniejsza niż po stronie aryjskiej"[29]. Jakub Józef Korc (Wacław Jabłoński) wspomina, że „w kwietniu 1942 roku partia liczyła na terenie ghetta 20 komórek, po 5 osób w każdej komórce"[30].

Aktywność PPR w okupowanej Polsce, a w szczególności w getcie warszawskim, nie umknęła uwadze przedstawicieli Delegatury; w notatce zatytułowa-

[24] „Wraz z powstaniem partii wszyscyśmy, byli członkowie Spartakusa z tej i tamtej strony muru – już w styczniu 1942 znaleźli się w jej szeregach" – wspomina Anula Duracz (AAN, 1581/R-124, Relacja nr 2, k. 8).

[25] Piotr Wróbel, *Wokół problemu rezydentury NKWD w getcie warszawskim*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2005, nr 4, s. 206.

[26] AYV, O.3/3586, Relacja Anity Duracz, s. 10. Prawdopodobnie znalazł się w getcie ze względu na semicki wygląd.

[27] Wróbel, *Wokół problemu rezydentury NKWD w getcie warszawskim*, s. 206.

[28] United States Holocaust Memorial Museum (dalej USHMM), 2004.331.1, Wiera Sierpinska Papers, Stanisław Sierpiński, „Pogaduszki", mps.

[29] AYV, O.3/3405, Relacja Stanisława Sierpińskiego.

[30] AAN, 1582, Zbiór akt osobowych działaczy ruchu robotniczego, 2366, Wacław Jabłoński [Jakub Józef Korc], „Wspomnienia opowiedziane przez tow. Jabłońskiego w dniu 13 III 1947 r.", k. 4.

nej *Obecna sytuacja w ruchu komunistycznym (lipiec 42)*, wysłanej do Londynu, czytamy: „Ghetto, stanowiące oddzielną jednostkę organizacyjną, nie przedstawia w danej chwili zorganizowanej siły z uwagi na kilkakrotne przeprowadzenie w ostatnich czasach na wielką skalę represyj przez władze niemieckie, niemniej jednak jest ono siedliskiem szeregu prac organizacyjno-politycznych, tam bowiem przeważnie przebywają różni polityczni i wojskowi emisariusze sowieccy, tam drukuje się wydawnictwa partyjne, stamtąd wychodzą spod pióra ukrywających się działaczy różne polityczne elaboraty. Toteż dzięki zorganizowanej sieci między ghettem a pozostałymi dzielnicami istnieje stała łączność”[31].

Dzięki tej łączności do getta docierała prasa komunistyczna, biuletyny radiowe; prowadzono szkolenie sanitarne i wojskowe (mieli do dyspozycji jeden zepsuty pistolet). Jednym z łączników utrzymujących kontakty między działaczami po dwóch stronach muru był przedwojenny komunista, więzień Berezy, Henryk Kotlicki, który jesienią 1939 r. znalazł się w Białymstoku. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej utknął w Baranowiczach, gdzie spotkał kolegów komunistów, Wiesława Sobierajskiego i Jakuba Drehera. Wyrobili sobie nowe dowody osobiste („wtedy wystarczyło dwóch świadków dla uzyskania dokumentów, więc nawzajem świadczyliśmy za siebie i w ten sposób zdobyliśmy «ausweisy»”[32]) i zatrudnili się w niemieckiej firmie, pracującej dla Luftwaffe. Pod koniec 1942 r. pojechali do Warszawy na urlop i do Baranowicz już nie wrócili. Nawiązali kontakt z PPR i, jak wspomina Kotlicki: „Spotkaliśmy się z Franciszkiem Wawrzyniakiem «Fają» i z Marianem Spychalskim. Spychalski wciągnął Sobierajskiego do «wojskówki», a mnie «Faja» wziął do «cywilnej» roboty partyjnej. Pierwszą moją robotą było kontaktowanie Komitetu Warszawskiego z dzielnicą w getcie”[33]. Kotlicki swoją niemiecką przepustkę „własnoręcznie uzupełnił adnotacją, że ma prawo wejścia do zamkniętych obszarów gettowych – przechodził więc spokojnie na podstawie tego dokumentu strzeżone bramy getta […] kilka razy tygodniowo z najrozmaitszymi poleceniami partyjnymi”[34].

Mimo głoszonych ideałów równości i braterstwa wśród komunistów nie brakowało antysemityzmu, a także pokus wykorzystywania sytuacji. Informacji na ten temat nie sposób jednak znaleźć w zbieranych po wojnie przez Centralny Komitet Żydów w Polsce relacjach byłych członków PPR, brak ich również w nagrywanych przez Zakład Historii Partii przekazach lewicowych działaczy żydowskich[35]. Na szczęście mamy do dyspozycji relacje składane poza Polską,

[31] Studium Polski Podziemnej w Londynie, PRM 76/1, Kraj, Sprawozdania, meldunki, komunikaty, Teka nr 76/1/42, Obecna sytuacja w ruchu komunistycznym (lipiec 1942), k. 72.

[32] AAN, 1582, Zbiór akt osobowych działaczy ruchu robotniczego, 3018, Henryk Kotlicki, „Z dokumentem dla «nicht Deutsche» w kieszeni”, mps, k. 5.

[33] *Ibidem*.

[34] *Ibidem*, k. 6.

[35] Ten interesujący wątek to temat na osobne opracowanie – poruszające nie tylko kontekst historyczno-polityczny relacji o Zagładzie, mechanizmy pamięci i konformizmu (a może strachu?), lecz także rozczarowań ideowych. Zjawisko to jest zapewne szersze i nie dotyczy

szczególnie wyjątkowe wspomnienia Heni Mączkowskiej (Anity Duracz) oraz jej męża Jerzego Duracza, nagrane w 1971 r. w Jerozolimie. Stanowią one ważne uzupełnienie bezkrytycznych nieraz relacji składanych dla Zakładu Historii Partii czy niekiedy bardzo ogólnych wspomnień nagrywanych dla Visual History Archive w latach dziewięćdziesiątych. Obydwoje wyrażają się też krytycznie pod adresem partii, co pozwala odtworzyć bardziej realistyczny obraz działań PPR w kontekście polsko-żydowskim. Anita Duracz opowiada, że „stosunek do partii w getcie był obciążony ze strony partii z zewnątrz rodzajem tradycyjnego myślenia o pewnych przesłankach antysemickich. Wyrażało się to […] w tym, że mianowicie uważano, że w getcie jeszcze istnieje jakaś liczba plutokracji żydowskiej, że […] getto powinno było partii dać pieniądze"[36]. W kontekście tego, co wiadomo o życiu znajdujących się na granicy śmierci głodowej działaczy[37] w getcie, oczekiwania te wydają się absurdalne, niemniej mówią wiele o stereotypach i mentalności tamtych czasów. Niektórzy działacze, być może wykorzystując kontakty partyjne, handlowali z gettem, przy czym mieli zapewne na względzie nie tylko interesy kolektywu, ale i własne zyski. Jedną z takich osób był wspomniany wcześniej sekretarz Komitetu Warszawskiego PPR Franciszek Wawrzyniak ps. „Faja", którego Niemcy aresztowali latem 1942 r. w związku z handlem złotem[38].

W getcie powstały piątki Gwardii Ludowej[39], chociaż początkowo nie dysponowały żadną bronią. W maju 1942 r. miało być tam dziesięć takich piątek[40]. Jednocześnie działalność PPR w getcie praktycznie wówczas ustała – 20 maja Gestapo w trakcie przekazywania na stronę aryjską maszyny drukarskiej aresztowało i zamordowało działaczy komunistycznych: Samuela Meretika („Adama"), Pinkusa Kartina („Adama Szmidta") i Dawida Włoskę[41]. Początek wysiedlenia – 22 lipca 1942 r. – „zastał ludzi PPR niezorganizowanych, w rozsypce,

wyłącznie Żydów związanych z lewicą. Dalszych badań wymaga obserwacja, że wywiady składane w Polsce, szczególnie w latach 1944–1989, są ogólnie mniej krytyczne wobec Polski i Polaków niż relacje późniejsze lub złożone poza Polską.

[36] AYV, O.3/3586, Relacja Anity Duracz, s. 10.

[37] „Myśmy z matką nie umarły z głodu, ale byłyśmy na granicy" – mówi w wywiadzie Stefania Szochur (Staszewska-Balbin), zob. USC, VHA, 4286.

[38] AAN, 1582, Zbiór akt osobowych działaczy ruchu robotniczego, 2002, Akta Ireny Szczypiorskiej. „Początkowo przynosił różne kosztowności dla żony od jej rodziców z getta, a dopiero później zaczął złotem handlować na szerszą skalę i obracał się w podejrzanym środowisku" – wspomina Irena Szczypiorska (*ibidem*, „Z pamiętnika okupacyjnego", k. 106).

[39] „Każdy członek Polskiej Partii Robotniczej – żołnierzem Gwardii Ludowej" – taką uchwałę przyjęto na „zebraniu założycielskim PPR 5 stycznia 1942 r. w mieszkaniu towarzysza Juliusza Rydygiera przy Krasińskiego 18" – wspomina Franciszek Łęczycki (*idem*, *W szeregach walki o niepodległą i sprawiedliwą* [w:] *Wspomnienia warszawskich peperowców 1939–1944*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1963, s. 47).

[40] Tak podaje Piotr Wróbel za Bernardem Markiem, Wacławem Poterańskim i Wacławem Jabłońskim (*idem*, *Wokół problemu rezydentury NKWD w getcie warszawskim*, s. 207).

[41] Władysław Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, Kraków: Znak, 1984, s. 296–297.

często pozbawionych kontaktów partyjnych wszelkich szczebli”[42]. Więzi partyjne między gettem a stroną aryjską były osłabione z jednej strony aresztowaniami w getcie, a z drugiej – wpadką „Fai” po stronie aryjskiej. Członkowie PPR wspominają, że „latem i jesienią [1942 r.] organizacją warszawską wstrząsnęły masowe aresztowania. Wskutek aresztowań rozbity został aparat centralny i częściowo zerwane sieci organizacyjne”[43].

W okresie wielkiej akcji deportacyjnej komuniści nie mogli wobec tego liczyć na zorganizowaną pomoc po aryjskiej stronie. Niektórzy organizowali wyjście z getta na własną rękę, przy pomocy prywatnych, pozapartyjnych znajomości – np. dr. Wigdora Marguliesa (Stanisława Sierpińskiego) 17 sierpnia wyprowadziła Emma Fiebig, pielęgniarka, która pracowała razem z nim przed wojną w szpitalu „Zofiówka” w Otwocku[44]. Pracującego latem 1942 r. w szopie Toebbensa Ignacego Rotfarba (Robb-Narbutta) wyprowadziła pani Komornicka; jak relacjonował: „żona profesora o bardzo zachowawczych poglądach, która poświęciła swą energię ratownictwu Żydów. Przeprowadziła mnie przez mur i zatrzymała u siebie. Potem poszła po matkę, żonę i brata. Matka odmówiła czasowo wyjścia. Żona wyszła. Gdy p. Komornicka wróciła jeszcze raz do getta, brata już nie było, a matka zginęła”[45].

Część młodzieży komunistycznej po stracie rodzin utworzyła latem komunę przy ul. Nowolipie 23, niektórzy pracowali w znajdującym się *vis à vis* szopie Schultza. Usiłowali nawiązać kontakt z towarzyszami po drugiej stronie, wysłali dwie łączniczki poza getto, ale żadna z nich nie wróciła. Być może jedną z nich była Henia Krakowska (Halina Jarosławska), która wspomina: „żyję dzięki temu, że od partii dostałam rozkaz opuszczenia getta i nawiązania kontaktu ze stroną aryjską – gdyby nie, to bym pojechała ze wszystkimi. Nawet się dobrze nie pożegnałam z rodziną, kiedy opuszczałam getto, nieświadoma tego, że już nie wrócę”[46]. I dalej opowiada, jak 26 sierpnia 1942 r. do bramy na cmentarzu, przez który miała się wydostać z getta, odprowadzali ją brat[47] oraz Józef Lewartowski;

---

[42] AYV, O.3/3586, Relacja Anity Duracz, s. 13.

[43] Izolda Kowalska-Kiryluk „Krystyna”, *W warszawskiej organizacji* [w:] *Wspomnienia warszawskich peperowców…*, s. 371.

[44] AYV, O.3/3405, Relacja Stanisława Sierpińskiego. Więcej o Emmie opowiada on w „Pogaduszkach”. Emma Fiebig (Fibich) była niezwykłą osobą, Niemką z pochodzenia, która w czasie wojny podpisała volkslistę i ratowała wielu Żydów w getcie, wyprowadzała ich, załatwiała papiery aryjskie. Za fałszowanie dokumentów i pomaganie Żydom została aresztowana w 1943 r. i skazana na 5 lat ciężkiego więzienia. Gdy po wojnie wszczęto śledztwo w związku z podpisaniem przez nią volkslisty, wielu świadków podkreślało bezinteresowność i odwagę Emmy. Śledztwo umorzono (zob. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [dalej AIPN], GK 453/235). W 1986 r. została odznaczona medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

[45] AIPN, 0298/929, „Dot. Narbutta Ignacego”, Relacja Ignacego Robb-Narbutta, k. 69.

[46] USC, VHA, 40114, Wywiad z Haliną Jarosławski.

[47] Daniel Krakowski, muzyk, grający przed wojną na altówce w orkiestrze Filharmonii Warszawskiej, a w getcie w orkiestrze na koncertach w Feminie; zginął.

ten drugi dał jej 50 zł i trzy adresy po stronie aryjskiej, gdzie miała się udać. Niestety, „po aryjskiej stronie nie było nikogo, to był okres wsypy «Fai», mieszkania były zapieczętowane, zostałam bez niczego, bez adresów, kontaktów – w jednej sukience”[48]. Henia nie wróciła do getta, nie udało jej się wykonać polecenia.

Pod koniec sierpnia PPR-owcy wysłali kolejne trzy łączniczki pod pewien stary adres partyjny na Woli, licząc, że uda im się znaleźć kontakt do partyzantki. Niestety, na początku września poznali dramatyczny finał wyprawy. Anita Duracz wspomina: „dotarł do nas list, przemycony jakąś drogą, od Elzy «Długiej Krysi», późniejszej łączniczki Mołojca, od Małgosi Zalcstejn i Zosi Jamajki. […] Po dotarciu do […] lokalu dziewczynki zostały wyprowadzone, niby dla jakiegoś kontaktu, do parku na Woli i wszystkie trzy zgwałcone, i pozostawione same sobie. […] Było to tragiczne. Był to cios najgłębszy – uprzytomniliśmy sobie po raz pierwszy do końca, że jesteśmy odcięci, sparaliżowani i zdani tylko na własne siły, a właściwie na własną, pełną bezradność. […] Mimo wszystko nie umieliśmy sobie wytłumaczyć, dlaczego partia z zewnątrz nie znajduje żadnego sposobu, żeby jakimiś drogami do nas dotrzeć, żeby coś przekazać. Jeszcze działały jakieś telefony w getcie, jeszcze Josif Lewartowski miał jakiś telefon, jeszcze inni ludzie mieli na zewnątrz jakieś drogi kontaktowe, z których można było skorzystać”[49].

Przywódcy PPR – i konspiracji innych nurtów, a także wszyscy Żydzi w getcie – byli przygnębieni i załamani sytuacją. Niektórzy wpadli w ręce Niemców (jak Josef Kapłan i inni z kierownictwa ŻOB 3 września 1942 r.), wielu zginęło w Treblince, inni popełnili samobójstwo (jak członek PPR Zygmunt Gotlib „Zyga”, wraz z żoną). PPR nie pomogła nawet Lewartowskiemu: „kiedy w obliczu wzięcia przez Niemców ukrywający się już, zagrożony wzięciem na Umschlagplatz, Josif Lewartowski zadzwonił na ostatni dostępny mu jeszcze kontaktowy numer telefoniczny do KC partii, podany mu na wypadek jakiejś ostateczności, pytając kierownictwo poza gettem, co ma robić – […] prosząc o […] pomoc w ucieczce do dalszej działalności – był on człowiekiem, jak wiadomo, chromym, ułomnym – miał uzyskać odpowiedź z tamtej strony: «Masz się starać prywatną drogą o prywatne kontakty». Nazajutrz Josif Lewartowski został wzięty na Umschlagplatz”[50].

Mimo poczucia osamotnienia, zawodu i rozczarowania do towarzyszy po drugiej stronie muru postanowiono wysłać kolejnych łączników; na zebraniu odbyło się losowanie osoby, która ma wyjść w poszukiwaniu kontaktów, i 24 września Henia Mączkowska (Anita Duracz) opuściła getto.

[48] USC, VHA, 4011, Wywiad z Haliną Jarosławski.

[49] AYV, O.3/3586, Relacja Anity Duracz, s. 16–17 i 25.

[50] *Ibidem*, s. 35. Według relacji męża Anity Duracz, Jerzego, Lewartowski miał dzwonić bezpośrednio z Umschlagplatzu i po tej rozmowie popełnił samobójstwo (AYV, O.3/3587, s. 53).

Po stronie aryjskiej

Wyjście z getta technicznie nie stanowiło problemu, trzeba było jednak mieć dokąd pójść, a nawiązanie kontaktu z ukrywającymi się i zmieniającymi adresy ludźmi z konspiracji nie było łatwe. Poszukiwanie kontaktu z partią dotyczyło nie tylko Żydów, którzy latem 1942 r. wyszli z getta, lecz także innych działaczy, starych komunistów, szukających dojścia do nowo powstałej PPR. Stanisława Sowińska (Necha Zalcman) wspomina, jak przyjechawszy z Baranowicz do Warszawy na początku 1942 r., zaopatrzona przez Henryka Kotlickiego w adres na Grochowie, miała tam czekać na kontakt z organizacją. Oczekiwanie się przeciągało, autorka i jej mąż nie mieli z czego żyć, głodowali. Przypadkiem spotkali w tramwaju przedwojenną towarzyszkę z Łodzi, Czesławę Szymańską (Celkę Libhaber, „Celinę"), która miała dobrą posadę służącej i najpierw ich nakarmiła, a następnie zaprowadziła do „Stachy", dysponującej właściwymi kontaktami. Szmuglerka „Stacha" miała wielkie serce i nie przestrzegała żadnych zasad konspiracyjnych, okazało się bowiem, że jej mieszkanie na Marymoncie „było istnym schroniskiem, prawdziwym domem dla każdego gwardzisty przyjeżdżającego ze sprawozdaniem do Warszawy, dla łączników, dla partyzantów radzieckich – uciekinierów z niewoli niemieckiej, dla Żydów zbiegłych z getta i poszukujących kontaktu z organizacją bojową. Dom jej był archiwum, arsenałem, drukarnią, hotelem i zajazdem. Każdy, kto szukał schronienia, znajdował u «Stachy» przytułek i opiekę"[51]. Tam udało się Sowińskiej nawiązać kontakt z partią; wynajęli z mężem pokoik przy Nowogrodzkiej 31.

Był to jeden z dwóch adresów, który dostała Rachela Kleiner, gdy wraz z Lolą Hocherman, koleżanką z przedwojennej celi więziennej, wyszły z getta jesienią 1942 r. Zjawiły się niespodziewanie u Sowińskiej („Natalii"), ku jej wyraźnemu niezadowoleniu. Zacytuję fragment wspomnień Racheli Kleiner wraz ze skreśleniami dokonanymi na maszynopisie, pod którymi kryją się prawdziwe uczucia. Rachela pisze: „Gdy [Sowińska] zobaczyła, że przyszli goście o podejrzanych twarzach, nie mogła ~~wprost opanować gniewu~~ zapanować nad swym niepokojem. […] Mieszkanie było zawalone bibułą, a tu zjawiają się jeszcze goście ~~którym z oczu patrzy ich zakazany los~~. […] W czasie tej rozmowy jak na złość przyszło dwoje towarzyszy żydowskich – małżeństwo z Otwocka, prosili o pomoc. ~~Porcja gniewu skierowana pod ich adresem była zdwojona.~~ […] Zarzucali Natalii brak współczucia i po prostu okrucieństwo, bo oto wreszcie szczęśliwie dobrnęli do jedynego mieszkania, w którym spodziewali się pomocy ze strony towarzyszy partyjnych~~, a wyrzucają ich na ulicę, jak psów~~. I oni też mieli swoją tragiczną rację"[52].

Kontakt z partią nie był łatwy, szczególnie po okresie wpadek i aresztowań, tj. latem–jesienią 1942 r., kiedy miał największe znaczenie dla wielu działaczy

[51] Stanisława Sowińska „Barbara", *Lata walki*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1962, s. 21.
[52] AŻIH, 302/201, Pamiętnik Racheli Kleiner, s. 55–56.

wychodzących z getta. Henia Mączkowska (Anita Duracz), wysłana poza mury, została zaraz za bramą napadnięta przez grupę szmalcowników: „kazali mi się rozebrać, obdarli mnie ze wszystkiego. […] Wyszłam z jedną teczką, na sobie miałam dwa sweterki i płaszcz. Wpakowali mnie do ubikacji, która była w podwórzu domu, kazali się rozebrać. Chcieli mi odebrać także płaszcz, zostawiwszy w samej koszuli. Ubłagałam ich, żeby mi płaszcz zostawili”[53]. Henia znalazła początkowo schronienie u znajomych ojca, państwa Markowskich na Woli, i natychmiast zaczęła szukać kontaktu z partią. „Miałam kilka dawnych adresów i dawnych telefonów. Gdziekolwiek pukałam albo dokądkolwiek usiłowałam dzwonić, nie uzyskiwałam odpowiedzi. Drzwi były zatrzaśnięte, […] zastałam zapieczętowane przez gestapo mieszkania”[54]. Miało to związek z wcześniej opisaną wpadką „Fai”, po której PPR musiała zlikwidować wiele lokali konspiracyjnych i zmienić adresy. Po trzech tygodniach przez dawnych przyjaciół ze Spartakusa Henia odnalazła „Kazika Dębiaka”, a za jego pośrednictwem spotkała się z Franciszkiem Jóźwiakiem „Witoldem”, dowódcą GL. Dostała od niego „zakaz powracania do getta i przydział zajęcia się sprawą zorganizowania kontaktu z gettem i dostarczania broni, kiedy stanie się to możliwe, a także działalności dla potrzeb Sztabu Głównego – po aresztowaniu Fai była gwałtowna potrzeba ludzi w partii poza gettem”[55].

Kilka dni później Henia (Anita) spotkała na przystanku tramwajowym na rogu Marszałkowskiej i Al. Jerozolimskich Halinę Jarosławską (Henię Krakowską), która wyszła z getta miesiąc przed nią i nadal rozpaczliwie szukała kontaktu z partią. Pomieszkiwała u znajomej brata, polskiej żony żydowskiego skrzypka, u której ukrywał się także młodszy brat Haliny, Samek – przy wychodzeniu z getta szmalcownicy ograbili go ze wszystkiego, łącznie z saksofonem, stanowiącym źródło utrzymania; dotarł do siostry na Hipoteczną w samych kalesonach[56]. Racheli Kleiner mimo zaczepienia u Sowińskiej nie udało się nawiązać kontaktu z partyzantką: „nie jest to proste dla tych, którym «przestępstwo» leży na twarzy”[57]. Wraz z Lolą wyjechały do getta w Ostrowcu Świętokrzyskim; uciekły stamtąd w czasie wysiedlenia i przeżyły wojnę na robotach w Niemczech.

Nie chcę poświęcać wiele miejsca zagadnieniu pomocy PPR dla Żydów w czasie powstania w getcie – to temat stosunkowo dobrze znany, opisany w wielu ar-

[53] AYV, O.3/3586, Relacja Anity Duracz, s. 22.

[54] *Ibidem*, s. 23.

[55] *Ibidem*, s. 29. „Potrzeba ludzi w partii” mówi coś o tym, jak nieliczne musiały być wówczas zasoby kadrowe PPR. Oszacowanie liczby działaczy komunistycznych w okupowanej Warszawie jest niezwykle trudne, jeśli w ogóle możliwe. Piotr Gontarczyk pisze, że „aparat centralny partii liczył w różnych okresach ok. 50 do l00 osób” (*idem*, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy (1941–1944)*, Warszawa: Fronda, 2006, s. 99).

[56] USC, VHA, 40114, Wywiad z Haliną Jarosławski.

[57] AŻIH, 302/201, Pamiętnik Racheli Kleiner, s. 55.

tykułach, pamiętnikach i wspomnieniach[58]. O kontaktach z komunistami szczegółowo pisze także Icchak Cukierman, wówczas przedstawiciel ŻOB po stronie aryjskiej[59]. Przypomnę jedynie, że ŻOB utrzymywała kontakty zarówno z AK, jak i GL i obie te organizacje pomagały walczącemu gettu od zewnątrz – atakując niemieckie posterunki i usiłując zburzyć miejscami mur[60]. Jerzy Duracz, członek „specgrupy" GL, wspomina, że nie mogli dostarczyć do getta broni, gdyż sami niemal jej nie mieli, ale gdy 19 kwietnia 1943 r. dowiedzieli się, że „kierownictwo ŻOB-u prosi o likwidację karabinu maszynowego przy ulicy Bonifraterskiej", zgłosili się wszyscy na ochotnika. W akcji wzięło udział pięć osób, m.in. „Jacek" (Franciszek Bartoszek, dowódca grupy), „Tadek" (Zygmunt Bobowski), Niuta Tajtelbaum („Wanda Witwicka") oraz sam Duracz. „Jacek" obrzucił gniazdo karabinu granatami, a pozostali strzelali, zabijając lub raniąc niemiecką obsługę karabinu i ochraniających ich granatowych policjantów[61]. Komuniści pomogli również przy ewakuacji powstańców z getta, wyprowadzając dwie grupy – 24 kwietnia oraz 10 maja. W tej drugiej akcji uczestniczył Franciszek Łęczycki, który wspomina: „10 maja w godzinach porannych zlikwidowaliśmy żandarma niemieckiego i granatowego policjanta, którzy mieli swój posterunek przy wyjściu z kanału przy ul. Prostej. W ten sposób mogliśmy z kanału wydostać grupę powstańców getta, którą «dołem» przeprowadzili nasi gwardziści. Bojowcy byli skrajnie wyczerpani i zataczali się, odurzeni świeżym powietrzem. Wsadziliśmy ich do przygotowanego przez nas samochodu przykrytego brezentem, który wywiózł ich do Puszczy Kampinoskiej"[62]. Większość powstańców zginęła później, wydana przez Polaków lub w walkach partyzanckich.

---

[58] Zob. np. Bernard Mark, *Powstanie w getcie warszawskim* (kilka wydań, w latach 1953–1959 ze zmieniającą się interpretacją pomocy komunistów); Anka Grupińska, *Odczytanie Listy. Opowieści o powstańcach żydowskich*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2003; Dariusz Libionka, Laurence Weinbaum, *Bohaterowie, hochsztaplerzy, opisywacze. Wokół Żydowskiego Związku Wojskowego*, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2012; Marek Edelman, *Getto walczy. Udział Bundu w obronie getta warszawskiego*, Łódź: CK Bund, 1945; Cywia Lubetkin, *Zagłada i powstanie*, tłum. Maria Krych, Warszawa: Książka i Wiedza, 1999; Leon Najberg, *Ostatni powstańcy getta*, Warszawa: ŻIH, 1993. Wspomina też o tym Yehuda Bauer w tekście rocznicowym zamieszczonym na początku numeru.

[59] Zob. Icchak Cukierman, „Antek", *Nadmiar pamięci (siedem owych lat). Wspomnienia 1939–1946*, tłum. Zoja Perelmuter, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2000.

[60] Zob. np. Tomasz Strzembosz, *Akcje zbrojne podziemnej Warszawy 1939–1945*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1983.

[61] AYV, O.3/3587, Relacja Jerzego Duracza, s. 36–38.

[62] AAN, 2795/411, Akta Ryszarda Nazarewicza, „Sprawy żydowskie". W teczce znajduje się m.in. wycinek z gazety zatytułowany „«Ludzie zza muru nie byli osamotnieni» wypowiedź Franciszka Łęczyckiego". Niestety, nie udało mi się ustalić, jaki jest tytuł gazety i z którego roku pochodzi. Nie wchodzę tu w szczegóły ewakuacji, nie podejmuję się także rozstrzygnąć, w jakim stopniu wyprowadzanie powstańców z getta było motywowane finansowo. Znając realia okupacji, należy przyjąć, że kanalarze i inni, którzy przeprowadzali tę akcję, musieli być opłaceni.

Życie codzienne w sieci

Po opisaniu genezy części warszawskiego żydowskiego środowiska komunistycznego oraz losów niektórych działaczy czas przyjrzeć się codziennemu funkcjonowaniu sieci partyjnej, z której zasobów i pomocy korzystali ukrywający się Żydzi. Była to, jak zaznaczyłam, ekskluzywna sieć, mająca pewne wyjątkowe cechy.

Po pierwsze, wielu znajdujących się w jej zasięgu Żydów nie ukrywało się wyłącznie jako Żydzi, ale jako konspiratorzy, razem z innymi. Należeli do prześladowanej mniejszości politycznej, nie etnicznej. Miało to znaczenie psychologiczne – nie byli wykluczeni, izolowani, odseparowani od swojego środowiska, przeciwnie – działali w grupie o silnym poczuciu wspólnoty, o podobnych poglądach, spojonej więzami ideologicznymi i światopoglądowymi, sprawdzonymi przyjaźniami, a nierzadko relacjami partnerskimi czy małżeńskimi.

Po drugie, w ramach sieci komunistycznej Żydzi aktywnie brali udział w walce z Niemcami, co dla wielu miało istotne znaczenie: potrzeba zemsty po utracie bliskich, w obliczu masowej eksterminacji stanowiła niejednokrotnie dodatkową motywację do walki, marzenie o „pójściu do partyzantki" było niemal powszechne wśród młodych Żydów w gettach.

Po trzecie, środowisko komunistyczne miało doświadczenie w konspirowaniu (konspirowało od 1919 r.). Władysław Bieńkowski wspominał, że „komuniści mieli wrodzony instynkt konspiracyjny – konspirowali się także przed polskim społeczeństwem. […] Komuniści na ogół konspirowali się o wiele lepiej niż AK-owcy, [którzy] niemal paradowali, manifestowali swoje organizacyjne powiązania na przykład strojem: oficer AK nosił zwykle wysokie buty"[63].

Na życie codzienne w zasięgu sieci komunistycznej składało się kilka spraw zasadniczych dla bieżącego funkcjonowania, takich jak dach nad głową, dokumenty czy źródła utrzymania; przyjrzyjmy się im bliżej.

M i e s z k a n i e, przydzielone przez organizację lub wynajęte prywatnie (np. z ogłoszenia), bywało często jednocześnie składem bibuły, miejscem nielegalnych spotkań, dawało zagrożonym czy „spalonym" działaczom możliwość noclegu. Zasady konspiracji wymagały, by nie łączyć kilku działań w jednym miejscu, lecz rozkładać zagrożenia, zamiast je kumulować, ale w praktyce okazywało się to często niemożliwe. Kleopatra Pawłowska, Polka związana z komunistami oraz pomagająca Żydom, wspomina: „miałam trudności z powiązaniem dwóch tak różnych spraw. Wszystko to były sprawy bardzo nielegalne, zarówno prze-

[63] Władysław Bieńkowski w rozmowie z synem Andrzejem. Dziękuję prof. Bieńkowskiemu za udostępnienie mi nagrania. Podobnie mówi Anula Duracz: „stanowiliśmy – jak na warunki konspiracyjne – środowisko dość zwarte. Byliśmy w jakiejś mierze już wcześniej nawykli do konspirowania działalności – oczywiście nie na miarę aktualnej sytuacji, ale fakt ten nie był bez znaczenia. Mieliśmy wypracowane formy organizacyjne, nawyki kolportażowe, wypracowany system wymiany materiałów i łączności" (AAN, 1581/R-124, „Organizacja Młodzieży Socjalistycznej «Spartakus» w latach 1935–1941", Relacja Anuli Duracz, k. 30).

chowywanie u siebie Żydów, jak i spotkania lewicowych działaczy ruchu podziemnego. To nie zgadzało się ze sobą, więc jakoś musiałam lawirować, żeby to pogodzić"[64]. Podobnie i inni „jakoś lawirowali" – we wspomnieniach i relacjach znajdujemy informacje o nagromadzeniu działań pod jednym adresem – jak u Stanisławy Sowińskiej lub „Stasi" na Marymoncie czy u Henryka Kotlickiego: „lokal, w którym mieszkał wraz z żoną[65] na ulicy Chocimskiej 27, był taką metą, przez którą wielu, wielu ludzi, uciekających z getta albo towarzyszy działających poza gettem, przeszło – ukrywając się"[66]. Jerzy Duracz w relacji nagranej dla Yad Vashem w 1972 r. dodaje: „dom Kotlickich był jakby azylem dla ludzi narażonych podwójnie: przez swoje pochodzenie narodowe i przez działalność w ruchu oporu. […] Oprócz Niuty [Tajtelbaum] w tym mieszkaniu znajdowali się bardzo często, nocując lub zaglądając towarzysko, ludzie z getta przebywający po stronie aryjskiej […]; ten dom był jedynym miejscem, gdzie można było […] po godzinie policyjnej stworzyć sobie złudzenie przyjacielskiej, spokojnej przystani, normalnego życia w warunkach konspiracyjnych, aczkolwiek wszyscy zdawali sobie sprawę, że jesteśmy na wulkanie. […] Dom ten dawał atmosferę braterstwa. […] Sypialiśmy na podłodze pokotem, jeden obok drugiego, jedliśmy z jednej miski i właściwie tworzyliśmy wspólnotę jakby rodzinną. Wspólnotę ludzi, których jednoczy cel wspólny, jedna sprawa i poczucie wewnętrznej solidarności"[67].

Henryk Kotlicki wspomina, że mieszkanie przy Chocimskiej znalazła dla niego (i Wacława Sobierajskiego, z którym przyjechał z Baranowicz) Maria Adamkowska, nauczycielka, odznaczona w 1963 r. medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Nie tylko przechowała ona kilkoro Żydów w swoim mieszkaniu, ale „była nieoceniona w każdym przedsięwzięciu, czy to należało znaleźć locum dla ukrywających się towarzyszy, czy mieszkanie na konferencję lub na spotkanie partyjne"[68]. Pani Adamkowska „przez swoich znajomych wyszukała […] mieszkanie na Chocimskiej. Właścicielka mieszkania, Irena Pulczyńska, przeniosła się z mężem i dziećmi do swego ojca […]. Mieszkanie to stało się wkrótce przejściowym schronieniem dla wielu towarzyszy, a właściciele mieszkania, kiedy w czasie odwiedzin zastawali stale nowe twarze, podejrzewali, że zarabiamy na ich mieszkaniu, biorąc ludzi na noclegi. Lecz po pewnym czasie zorientowali się w sytuacji i aprobowali ją"[69].

Gustaw Alef-Bolkowiak relacjonuje, że mieszkanie Kotlickiego znajdowało się „w oficynie, na czwartym piętrze. Składało się z dwóch pokoi w układzie am-

[64] AYV, O.3/2515, Relacja Kleopatry Pawłowskiej. Pomagała wielu Żydom, w 1964 r. została uhonorowana medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

[65] Jak podaje Jerzy Duracz, żona Henryka, Halina Kotlicka, uciekła z warszawskiego getta, nie wychodziła z domu, miała „zły" wygląd (AYV, O.3/3587, s. 20).

[66] AYV, O.3/3586, Relacja Anity Duracz, s. 40.

[67] AYV, O.3./3587, Relacja Jerzego Duracza, s. 21–22.

[68] AAN, 1582, Zbiór akt osobowych działaczy ruchu robotniczego, 3018, Henryk Kotlicki, „Z dokumentem dla «nicht Deutsche» w kieszeni", k. 9.

[69] *Ibidem*.

filadowym, małego korytarzyka i kuchenki. Dziwne to było mieszkanie – pełno w nim blankietów, kenkart, metryk, świadectw ślubu i zgonu, odcinków meldunkowych, pieczęci i różnego rodzaju papieru. Znajdował się tam również i mały arsenalik broni – kilka pistoletów, granaty i amunicja, które służyły członkom centralnej grupy specjalnej Gwardii Ludowej (oddział im. Waryńskiego) do wykonywania akcji bojowych. […] Chocimska 27 była terenem spotkań wielu działaczy PPR i partyzantów. Dla gwardzistów drzwi tego prawdziwie partyzanckiego mieszkania zawsze stały otworem. Wystarczyło zapukać w umówiony sposób: trzy szybko po sobie następujące uderzenia, potem krótka przerwa i znów dwa uderzenia, aby drzwi się otwarły"[70]. Co może się wydawać dziwne – w tym mieszkaniu, gdzie lekceważono wszelkie zasady konspiracji – nie było ani jednej wpadki. Co prawda późną wiosną (lub wczesnym latem) 1944 r. zjawili się Niemcy, ale chyba mieli niedokładne informacje, gdyż poszli do sąsiadki, ta zaś „pary z ust nie puściła i z rezygnacją przyjęła bicie, demolowanie mieszkania w czasie brutalnej rewizji. Rano uprzedziła nas o niebezpieczeństwie"[71]. U Kotlickiego poza nielegalną kontrabandą i bronią znajdowało się wówczas wielu gości: „prócz mojej matki, żony, jej sióstr i mojej bratowej […] mieszkali wtedy u nas Duraczowie […] i jeszcze kilka osób"[72]. Mieszkanie udało się następnego dnia opróżnić, a pani Pulczyńska, „gdy się dowiedziała, że nie mamy dokąd się wyprowadzić, zabrała nas do Zielonki, gdzie mieszkała jej rodzina"[73].

Zasad konspiracji nie udawało się przestrzegać nie tylko dlatego, że popyt na bezpieczne mieszkania w Warszawie był generowany przez wszelkie odłamy podziemia, a na rynku wynajmu lokali panował ożywiony ruch (świadczy o tym chociażby liczba codziennych ogłoszeń w „Nowym Kurierze Warszawskim"), lecz także z powodu ograniczonych ludzkich możliwości organizacyjnych i czasowych. Najzwyczajniej nie dawało się rozciągnąć czasu i przestrzeni tak, by dostosować je do zasad bezpieczeństwa, jakie powinny obowiązywać w nielegalnej działalności. Ważniejsze od nich okazywały się też postawy moralne: „dostaliśmy od Sztabu Głównego zakaz przyjmowania ludzi niemających nic wspólnego z naszą funkcją konspiracyjną – pisze Stanisława Sowińska. – Ale jak odmawiać schronienia ludziom uciekającym przed śmiercią?"[74].

W lokalu partyjnym mieszkali również przez pewien czas Duraczowie. Anita wspomina starania o pomoc dla jej ojca i stryja: „Myśmy mieszkali wówczas w lokalu konspiracyjnym, gdzie był skład broni do naprawy. Z pełnym zakazem sprowadzania kogokolwiek do tego mieszkania. Zresztą było to mieszkanie par-

[70] Gustaw Alef-Bolkowiak, *Gorące dni*, wyd. 3, Warszawa: Wydawnictwo MON, 1971, s. 8–9.

[71] AAN, 1582, Zbiór akt osobowych działaczy ruchu robotniczego, 3018, Henryk Kotlicki, „Z dokumentem dla «nicht Deutsche» w kieszeni", k. 10.

[72] *Ibidem*.

[73] *Ibidem*. Z relacji Kleopatry Pawłowskiej wynika, że po wpadce na Chocimskiej Halina Kotlicka przez jakiś czas mieszkała u niej (AYV O.3/2515).

[74] Sowińska, *Lata walki*, s. 64–65.

terowe, gdzie z okien wszystko było widać [przy ul. Siennickiej na Grochowie]. […] Dozorca zaglądał i widział wszystko […] – słowem, tam nie było możliwości przechowania ani ojca, ani stryja, ani nikogo w ogóle. W ostatecznej desperacji mąż poszedł do Jóźwiaka i wręcz zagroził, że jeżeli w sposób odpowiedzialny[75] nie da łącznika, który zawiezie ich do partyzantki tam, gdzie można bezpiecznie przekazać dwóch towarzyszy żydowskich, którzy chcą brać udział w walce, i zabezpieczyć ich dostanie się do takiego oddziału – to nie mając innego wyjścia, zastrzelimy siebie nawzajem, ojca i stryja. «Witold» przyrzekł nam załatwienie sprawy"[76]. Ojciec i stryj przyłączyli się do oddziału Chila Grynszpana[77]; obydwaj przeżyli wojnę.

Kolejną zasadniczą sprawą dla funkcjonowania po stronie aryjskiej była kwestia d o k u m e n t ó w. Czasami podstawą do ich wyrobienia mogła być prawdziwa metryka osoby zmarłej – np. Henia Krakowska dostała od Anity Duracz metrykę przedwojennej służącej i przeżyła wojnę jako urodzona w Kutnie Natalia Wiśniewska[78]. Klara Kaufman dostała metrykę po zmarłej w dzieciństwie Wacławie Adamkiewicz, siostrzenicy Włodzimierza Zawadzkiego, komunisty, za którego siostra Klary wyszła przed wojną[79].

Czyste blankiety można było dostać np. od znajomego pracującego w magistracie[80] albo – bardziej nietypowo – od partyzantów. Wigdor Margulies (Stanisław Sierpiński) wspomina działania podejmowane w terenie: „napadaliśmy na gminy, niszczyliśmy spisy bydła kontyngentowego, kenkarty i inne dokumenty, znalazłem też blankiety przedwojennych dowodów osobistych. […] Zostawiłem sobie kilka blankietów, które po powrocie dałem Wolańskiemu, który sobie i mnie zrobił przedwojenne dowody osobiste"[81].

---

[75] Wcześniejsze dwie próby przyłączenia się do partyzantki okazały się nieudane. Za pierwszym razem ojciec i stryj Heni (Anity) wrócili do Warszawy w samej bieliźnie, ograbieni przez łącznika; za drugim – łącznik GL w ogóle nie zjawił się w umówione spotkanie.

[76] AYV, O.3/3586, Relacja Anity Duracz, s. 47.

[77] Chil Grynszpan, ur. w 1916 r. w Sosnowicy, był dowódcą oddziału partyzanckiego liczącego około 200 osób, głównie Żydów, zbiegłych z gett i obozów w regionie lubelskim, operującego w Lasach Parczewskich, podporządkowanego AL. Po wojnie pracował w MO, w 1948 r. wyemigrował do Brazylii, zmarł w Rio de Janeiro w 1998 r.

[78] USC, VHA, 40114, Wywiad z Haliną Jarosławski.

[79] USC, VHA, 44561, Wywiad z Wacławą Grudzińską. Włodzimierz naprawdę nazywał się Aleksandrow, jego ojciec był Rosjaninem ożenionym z Polką. Jako komunista miał lewe papiery na nazwisko Zawadzki – i tak już zostało. Jego matka miała w Skarżysku-Kamiennej siostrę, której dwie córeczki umarły w dzieciństwie na dyfteryt. Jedną metrykę dostała siostra Klary i nazywała się Romana Adamkiewicz, a drugą – Klara. Matka szwagra, pani Aleksandrow, zameldowała Klarę z wsteczną datą u siebie pod Warszawą, co pozwoliło uzyskać jak najbardziej legalne fałszywe dokumenty.

[80] USC, VHA, 29014, Wywiad z Krystyną Arciuch. Wspomina ona, że jej brat cioteczny, adwokat Stefan Feisten, pracował w magistracie i dostarczał takie blankiety.

[81] USHMM, 2004.331.1, Wiera Sierpinska Papers, Stanisław Sierpiński, „Pogaduszki", s. 18.

Najważniejszym źródłem dokumentów w podziemiu okazały się jednak komórki produkujące fałszywe papiery na własne potrzeby. Największą wartość miały prawdziwe kenkarty wyrobione na podstawie fałszywych metryk. Potrzebne były także innego rodzaju dokumenty, o czym wspomina szefowa PPR-owskiej „paszportówki": „zaopatrywaliśmy danego towarzysza nie w jeden poszczególny dokument, a w cały komplet dokumentów – to było pewniejsze, gdy trzeba się było wylegitymować. […] Komplet taki składał się z kenkarty, karty pracy, metryki ślubu, metryki urodzenia, a nawet aktu zgonu kogoś z rodziny. […] Takie komplety składały się z sześciu–siedmiu, a niekiedy nawet z dziesięciu poszczególnych dokumentów wystawianych na jedno nazwisko. […] Poza tym bardzo często dla tego samego towarzysza robiliśmy coraz to nowe dokumenty, ponieważ zmieniał on nazwisko, gdyż albo lokal, na którym był, stawał się niepewny, albo zmieniał on pracę itp."[82]. Jakość tak sporządzonych papierów pozwala wyobrazić sobie, jakie znaczenie – ze względów bezpieczeństwa – miał dla ukrywających się Żydów dostęp do siatki konspiracyjnej. Co za różnica między sfabrykowanym przez „centralną paszportówkę" kompletem dokumentów a kiepsko podrobionym ausweisem czy całkowicie lipną metryką kupionymi za duże kwoty przez „cywilnego" Żyda ukrywającego się po stronie aryjskiej!

Jedną z osób zatrudnionych przez jakiś czas w komunistycznej „paszportówce"[83] był Henryk Kotlicki; opisał on szczegółowo, jak wiele staranności wymagała produkcja lewych dokumentów: „Trzeba było znaleźć wzór oryginalnej metryki z takich okolic, z których trudno byłoby sprawdzić, czy była tam wydana, czy nie. Udało mi się zdobyć taką metrykę. Pochodziła ona z okolic Wileńszczyzny […], była wykorzystywana chyba pięciokrotnie. Na podstawie oryginału wydrukowaliśmy blankiety, a pieczątkę parafii i podpis księdza podrabiało się. Resztę danych wypisywało się według potrzeby. Zdobyłem także […] oryginalną metrykę pisaną starym rosyjskim językiem, wydaną na Syberii. Była ona potrzebna dla jakiegoś starszego towarzysza. […] także ten wzór został wykorzystany […] jeszcze kilkakrotnie. […] raz czy dwa razy miałem zamówienie nie tylko na metrykę, ale i na świadectwo ślubu. Chodziło widocznie o komplet dokumentów dla wyrobienia dowodu dla mężatki. Jeżeli zaś chodzi o dowody pracy, to kilka […] udało mi się dostać z Warsztatu Mechanicznego znajdującego się na ul. Wroniej. […] kontakt ten zdobyłem przez panią Adamkowską"[84]. Maria Adamkowska okazała się także pomocna w sprawach meldunków: była administratorką domu na Wroniej, prowadziła księgi meldunkowe, co pozwalało jej meldować (często

[82] AAN, 1581/R-236, „Centralna paszportówka PPR", Relacja Zofii Strzeleckiej, k. 39.

[83] „W odróżnieniu od AK, gdzie aparat ten był ogromny, z kartotekami i rozrośnięciem personalnym. Nasz był bardzo skromny, ale tym niemniej trzy, cztery osoby były przez cały dzień zajęte tą robotą. […] Te rzeczy za darmo się nie robiły" – mówi Jadwiga Mijalowa. Daje to pewne wyobrażenie o skali zapotrzebowania na dokumenty, o czasie potrzebnym do ich starannego wykonania oraz o tym, ile musiały kosztować (AAN, 1581/R-236, „Centralna paszportówka PPR", Relacja Jadwigi Mijalowej, k. 6).

[84] *Ibidem*, Relacja Henryka Kotlickiego, k. 2–3.

bez wiedzy lokatorów) dodatkowych mieszkańców. Meldunek wraz z metryką stanowił podstawę do uzyskania ausweisu, natomiast dowód wymeldowania był niezbędny do zameldowania w kolejnym miejscu[85].

Kotlicki zajmował się również produkcją innych dokumentów: legitymacji lekarskich i przepustek, przy których produkcji wykorzystywał na wzór własną przepustkę z Baranowicz. Jak wspomina, sporządził na zamówienie trzy komplety takich dokumentów. „Były to bardzo wygodne do legitymowania się dokumenty, zwłaszcza że w Warszawie tak dobrze nieznane"[86]. Brak czujności w kwestii fałszywych legitymacji mógł się skończyć tragicznie, stał się też przyczyną wpadki Cesi Libhaber (Czesławy Szymańskiej), o czym opowiedziała Jadwiga Mijalowa: „przedłużanie niektórych dokumentów było czasami bardzo skomplikowane, bo raz to były przylepiane jakieś znaczki, które w zależności od miesiąca były innego koloru, lub w inny sposób drukowane, to druk wklęsły, to wypukły, a poza tym zmieniali kolor tuszu – trzeba więc było ciągle śledzić zachodzące zmiany[87]. […] Wpadka Celiny Szymańskiej nastąpiła właśnie na skutek tego, że nie wiedzieliśmy na czas o zmianie. Celina zresztą bardzo mądrze się tłumaczyła, mówiąc, że przepustkę kupiła na Kercelaku, że jedzie na handel, no i dlatego skończyło się to dla niej tylko obozem"[88].

Henryk Kotlicki wspomina, że „przez znajomego, b[yłego] sędziego Zygmunta Kaczyńskiego, załatwiał prawdziwe kenkarty nie dla partii"[89] – przypuszczam, że dla członków swojej rodziny lub innych Żydów niezwiązanych z PPR. W nagraniu dla Zakładu Historii Partii Zofia i Czesław Strzeleccy wspominają, że wyprodukowali około 10 tys. kompletów dokumentów – z pewnością więcej, niż było potrzebne dla partii, nawet jeśli część z tych dokumentów powstała na potrzeby partyzantki, na zamówienie z Krakowa czy innych miast[90]. Część fałszywych dokumentów, jak można się domyślać, przeznaczono na sprzedaż (co być może stanowiło jedno ze źródeł partyjnego dochodu) – zapotrzebowanie

[85] Sprawa meldunku była dosyć skomplikowana, szczególnie od jesieni 1943 r., kiedy Niemcy zmienili przepisy meldunkowe i, jak wspomina Basia Temkin-Bermanowa, „przy zameldowaniu poczęły obowiązywać nowe białe formularze z nadrukiem niemiecko-polskim, jednakowe dla stałych i czasowych lokatorów. Należało je wypełniać w trzech egzemplarzach (podając personalia i numer kenkarty), ostemplować u administratora i złożyć osobiście w biurze meldunkowym. Tam, po sprawdzeniu dowodu, jeden egzemplarz ostemplowany pieczątką biura zwracano interesantowi, dwa pozostałe wysyłano do biura centralnego. Stamtąd jeden szedł do biura adresowego, drugi wysyłano do [polskiej] policji kryminalnej, celem sprawdzenia, czy dana osoba nie jest poszukiwana. Interesant wracał do administratora z ostemplowanym formularzem i na tej podstawie był wciągany do domowej księgi meldunkowej" (*eadem*, *Dziennik z podziemia*, Warszawa: ŻIH i Twój Styl, 2000, s. 114).

[86] AAN, 1581/R-236, „Centralna paszportówka PPR", Relacja Henryka Kotlickiego, k. 4.

[87] Zofia Strzelecka zapamiętała co najmniej 17 osób, które informowały ich na bieżąco o zachodzących zmianach (*ibidem*, Relacja Zofii Strzeleckiej, k. 14).

[88] *Ibidem*, Relacja Jadwigi Mijalowej, k. 18–19.

[89] *Ibidem*, Relacja Henryka Kotlickiego, k. 5.

[90] *Ibidem*, Relacja Zofii Strzeleckiej i Czesława Strzeleckiego.

na nie w czasie okupacji było ogromne. Ponadto handel papierami niewątpliwie odbywał się bez wiedzy władz konspiracyjnych, jako źródło ubocznych zysków poszczególnych osób.

Kolejny problem życia codziennego stanowiła kwestia źródeł utrzymania. Własne źródła utrzymania miał Henryk Kotlicki, który pisze: „W okresie okupacji nie pracowałem zawodowo, nie otrzymywałem też żadnej pensji z partii. Trochę handlowałem, a poza tym mój brat, który był internowany w Szwajcarii, przysyłał mi co miesiąc zegarki, które sprzedawałem. Opiekowałem się bowiem jego żoną oraz naszą matką”[91]. Musiało mu się dość dobrze powodzić, tak przynajmniej postrzegali go biedujący towarzysze. „Czasem ktoś z zasobniejszych znajomych – wspomina Stanisława Sowińska – najczęściej Kotlicki Heniek – dzielił się z nami pieniędzmi; udawaliśmy się wtedy do jadłodajni na Nowogrodzką 5, na trzecie piętro, którą prowadziły siostry zakonne, zdaje się szarytki. Obiady były tam stosunkowo tanie, można było kupić pół porcji zupy i kawałek chleba”[92].

Doktor Wigdor Margulies (Stanisław Sierpiński) podejmował różne aktywności zarobkowe – po wyjściu z getta jesienią 1942 r. zaczął handlować: „starzyznę skupowałem od Szwarców. Spółka nasza długo nie trwała, bo zarobione pieniądze przepijaliśmy. […] W grudniu spotkałem Borysa Szereszewskiego, magazyniera z Zofiówki”[93], ten zaś wciągnął Marguliesa w trwający kilka miesięcy handel chlebem, który przywozili z Miedzeszyna do Warszawy. W marcu 1943 r. dr Margulies został wysłany do partyzantów, by prowadzić szkolenia medyczne.

Wspomniany Mieczysław Kowalik-Kowadło utrzymywał się z korepetycji i roznoszenia ciast. Ciasto roznosiła także Janina Neudingowa[94], wspierana przez niewielką środowiskową sieć pomocy psychologów i pedagogów, uczniów prof. Stefana Baleya. Romana Duraczowa „w okresie okupacji, aby utrzymać rodzinę, zajmowała się roznoszeniem pieczywa po sklepach”[95]. Natomiast Krystyna Arciuch, prowadząc wózek z dzieckiem, przy okazji handlowała piernikami: „na wierzchu były pierniki, a pod spodem był taki duży kosz i w tym było do cholery tego wszystkiego naładowane, i z tym dzieciakiem, ona się nie bała łapanek, tak że ona już później tym kolportażem na całego się zajmowała i jeździła po całym mieście”[96].

Wacława Grudzińska, która jesienią 1941 r. wróciła do Warszawy, znalazła pracę jako gosposia u nieco antysemickiej rodziny na Żoliborzu, czytującej „Biu-

[91] *Ibidem*, Relacja Henryka Kotlickiego, s. 11.

[92] Sowińska, *Lata walki*, s. 27.

[93] USHMM, 2004.331.1, Wiera Sierpinska Papers, Stanisław Sierpiński, „Pogaduszki”, s. 20.

[94] USC, VHA, 25565, Wywiad z Janiną Neuding.

[95] AAN, 1582, Zbiór akt osobowych działaczy ruchu robotniczego, 1350, Akta Romany Duraczowej, k. 5.

[96] AAN, 1581/R-126 „Technika warszawska PPR 1942–1944”, Relacja Jana Tarłowskiego, k. 19.

letyn Informacyjny"[97]. Odeszła stamtąd, gdy zaangażowała się w pracę partyjną – została sekretarzem PPR na Bródnie, a następnie na Woli. W rozmowie ze mną powiedziała, że kto mógł sam się utrzymać, nie dostawał od partii pieniędzy. Natomiast partia pomagała tym, którzy potrzebowali funduszy na utrzymanie. Ona sama zarabiała nabijaniem papierosów u sąsiada po godzinie policyjnej – dostawała 50 gr za sto sztuk oraz duży talerz zupy. Cały dzień była zajęta robotą partyjną i nie mogłaby podjąć żadnej innej pracy. Od PPR dostawała bilet miesięczny[98]. Halina Jarosławska nie miała żadnych źródeł utrzymania – dostawała od jesieni 1942 r. „żołd – 800 zł miesięcznie, można było na buraczanej marmeladzie przeżyć"[99]. Stanisława Sowińska dostawała 600 zł miesięcznie, „co wydawało mi się ogromną sumą"[100], a Jerzy Duracz z żoną dostawali 500 zł[101]. Partia pomagała tym działaczom, którzy nie mogli sami się utrzymać, dawała też jakieś fundusze dla ich ukrywających się bliskich, np. dla ojca i stryja Anity Duracz, którzy przez jakiś czas ukrywali się w Warszawie, zanim udało się ich wysłać do partyzantki[102]. Żydzi otrzymywali też pomoc z innych źródeł: „pomoc dla tow[arzyszy] żydowskich organizował w PPR m.in. Anatol Matywiecki «Nastek», oficer sztabu głównego AL, dawny aplikant [Teodora] Duracza, który miał kontakt z [Dawidem] Guzikiem, od którego otrzymywał pieniądze na ten cel pochodzące od bliżej nieustalonych organizacji żydowskich (Joint?)"[103].

Sprawy finansowe samej PPR to osobny wątek, interesujący mnie jedynie o tyle, o ile wiąże się z Żydami po stronie aryjskiej. Pieniądze dla partii zdobywały grupy specjalne („specgrupy"), dokonując ekspropriacji („eksów")[104]. Przeprowadzanie „eksów" poza zdobywaniem pieniędzy na działalność organizacyjną stanowiło zarazem źródło demoralizacji i pokusę indywidualnego bogacenia się; w jednym ze sprawozdań GL znajduje się następująca informacja: „Werbunek tow[arzyszy] Baśki, Edwarda i Huberta do «specgrupy» odbywał się

[97] USC, VHA, 44561, Wywiad z Wacławą Grudzińską.

[98] Rozmowa z Wacławą Grudzińską, 20 VIII 2018 r., w zbiorach autorki.

[99] USC, VHA, 40114, Wywiad z Haliną Jarosławski.

[100] Sowińska, *Lata walki*, s. 94.

[101] AYV, O.3/3587, Relacja Jerzego Duracza, s. 48.

[102] Rozmowa z Wacławą Grudzińską, 20 VIII 2018 r., w zbiorach autorki.

[103] Odręczna notatka tej treści, z adnotacją: „rel[acja] Ignacego Logi-Sowińskiego, 15 II 1983", w: AAN, 2795/411, Akta Ryszarda Nazarewicza, „Sprawy żydowskie", b.p. Nie udało mi się ustalić, gdzie znajduje się sama relacja.

[104] „Eks" – ekspropriacja – według *Słownika języka polskiego* PWN to „przymusowe pozbawienie własności", czyli eleganckie słowo na napad i wymuszenie. „Specgrupy" zajmowały się ponadto wykonywaniem „wyroków na gestapowcach, na współpracownikach aparatu okupanta, ale również i wyroków wewnętrznych, w stosunku do własnych ludzi, którzy wpadali w kolizję z naszym własnym prawem organizacyjnym. Takim np. przypadkiem przestępczym, podlegającym karze śmierci, było wychodzenie na prywatne napady, na zdobywanie pieniędzy na własną rękę. […] M.in. wiem o tym, że taki wyrok został wykonany […] na […] Mietku Górze. Wykonywano również wyroki na tych, którzy zajmowali się szantażem obywateli pochodzenia żydowskiego" – wspomina w relacji Jerzy Duracz (AYV, O.3/3587, s. 12).

w ten sposób, że roztaczano przed nimi wspaniałe obrazy dobrobytu, wręcz luksusowego zbytku, zapewniano ich, że przy małym wysiłku (ok. 4 godzin dziennie) zarobią znacznie więcej niż przy normalnej pracy zawodowej. Obiecywano im 1000–1500 zł miesięcznie, wiele nowych i pięknych ubrań"[105].

Trudna w początkowym okresie sytuacja finansowa Komitetu Warszawskiego PPR poprawiła się po 30 listopada 1942 r., kiedy to dokonano poważnego „eksu" w warszawskim banku Komunalnej Kasy Oszczędnościowej. W napadzie „specgrupy" brała udział m.in. Stanisława Sowińska; zrabowano wówczas około miliona złotych: „cała Warszawa mówi o tej wspaniałej akcji. Cała Warszawa cieszy się, śmieje się z Niemców, którzy zebrali milion złotych i musieli oddać go podziemnej organizacji"[106]. Udział w akcjach „specgrupy" brali także Jerzy Duracz i Janina Forbert, która wspomina, że uczestniczyła w interesujących wydarzeniach, takich jak ograbienie bogatego Niemca i dwóch banków czy zabicie jednego niebezpiecznego Niemca. Poza tym poprosiła kolegów z podziemia, by załatwili pewnego szmalcownika, który prześladował jej matkę, i koledzy go „zlikwidowali"[107].

Kolejny wątek dotyczący życia codziennego, to pytanie, czym właściwie zajmowali się Żydzi w PPR. Na czym polegała r o b o t a p a r t y j n a? W zasadzie wszyscy robili wszystko – przerzucano ich z miejsca na miejsce, od jednego zadania do drugiego, tam, gdzie akurat brakowało rąk do pracy albo były pilne polecenia do wykonania. Było to oczywiście sprzeczne z zasadami konspiracji[108], ale działaczy PPR było zbyt niewielu jak na ambicje i potrzeby partii. Była już mowa o pracy w „paszportówce", gdzie przez jakiś czas pracował Henryk Kotlicki. Następnie organizował on wydział informacyjny (wywiad) PPR: „Zbierałem informacje i przekazywałem tow. Lodze-Sowińskiemu. […] On mi powiedział – zorganizuj Informację, więc ją zorganizowałem"[109].

O pracy w Informacji więcej i bardziej krytycznie napisała Stanisława Sowińska: „We wrześniu 1942 roku zostałam przydzielona przez szefa Sztabu Głównego GL Jóźwiaka do Zygmunta Mołojca jako sekretarka kierowanego przez niego

[105] AAN, 191/XXI-1, Gwardia Ludowa, Obwód I Warszawski, „Raport w sprawie aresztowania tow. Huberta", k. 39.

[106] Sowińska, *Lata walki*, s. 102.

[107] USC, VHA, 33926, Wywiad z Janiną Wierzbicki. Przed wojną nazywała się ona Janina Forbert i trafiła do komunistów przypadkiem: w jakimś okresie ukrywania się po aryjskiej stronie w mieszkaniu, gdzie przebywała z matką zupełnie jawnie, za szafą ukrywało się kilku Żydów, m.in. Edward Lanota, oficer sztabu Okręgu Warszawskiego AL, który był wcześniej aresztowany i torturowany przez Gestapo, ale udało mu się uciec z pociągu do obozu. Za jego namową Janina została łączniczką AL ps. „Jasia".

[108] „Szeregowi członkowie PPR i GL często nie przestrzegali elementarnych zasad konspiracji. Brak rąk do pracy powodował, że najaktywniejsze jednostki pełniły kilka funkcji naraz. Ułatwiało to infiltrację szeregów PPR i GL" – zauważa Oskar Borzęcki w artykule *Brygada Korwina w szeregach ZWZ–AK w latach 1941–1943* („Dzieje Najnowsze" 2015, nr 3, s. 55).

[109] AAN, 1581/R-236, „Centralna paszportówka PPR", Relacja Henryka Kotlickiego, k. 10.

Oddziału Informacji. Ten Oddział liczył zaledwie kilku informatorów, których znałam wyłącznie z pseudonimów, meldunki – nieliczne, jakie dostarczali, chyba bezpośrednio Zygmuntowi, nie miały specjalnego znaczenia. Przepisywałam je na maszynie w czterech egzemplarzach"[110].

W sztabie GL pracowały także Zofia Kestelman (Szyszko-Bardach)[111] i Krystyna Arciuch[112], natomiast z Jóźwiakiem pracowały Lena Wolińska i Wacława Grudzińska. Podjęły działalność „jako kierujące łączniczkami – wysyłało się dziewczyny (było ich przeciętnie 3–4): jechały w teren albo z ustną sprawą, albo z szyfrem"[113]. Wiele tych łączniczek zginęło, należały również do sieci komunistycznej, ale pozostają na dalszym planie, często anonimowe. Wzmianki o nich pojawiają się czasem we wspomnieniach, np. o Jachecie Binsztok („Janinie Królikowskiej"), która w getcie „brała udział we wszystkich grupach lewicowych, […] zajmowała się dostarczaniem dokumentów dla Żydów z ramienia PPR. […] Po likwidacji getta aktywnie współpracowała jako łączniczka GL. […] Prowokator oddał ją w ręce gestapo […] na dworcu w Kielcach, gdzie znaleziono przy niej broń oraz szyfrowaną korespondencję. Zamordowana została przez gestapo w czerwcu 1943 r."[114].

Najwięcej Żydów związanych z siecią komunistyczną – jak się wydaje – przewinęło się przez partyjną „technikę", czyli zajmowało się drukowaniem i kolportażem prasy konspiracyjnej. Od początku niemieckiej okupacji w Warszawie ukazywała się konspiracyjna prasa lewicowa różnych orientacji, a w jej organizowanie, wydawanie i kolportaż („Biuletyn Radiowy", „Zwyciężymy", „Trybuna Wolności" czy „Głos Warszawy") były zaangażowane Hanka Szapiro i Bela Frisz (Helena Kozłowska)[115], Zosia Jamajka pracowała jesienią 1942 r. w drukarni „Gwardzisty", a po wpadce znalazła się na Pawiaku[116]. Była to jedna z kilku po-

[110] AAN, 1582, Zbiór akt osobowych działaczy ruchu robotniczego, 10696, Stanisława Sowińska, „Czy cel uświęca środki?". Jest to list do Władysława Machejka, pisany z Paryża w maju 1989 r., po wyjeździe z Polski. W publikowanych wcześniej w Polsce wspomnieniach autorka nie była tak krytyczna wobec partii, mimo że spędziła pięć lat w więzieniu za „odchylenie prawicowe" (1949–1954). W liście z Paryża odpowiada na szkalujący ją artykuł Mariana Nowińskiego, wydrukowany w nr 3 „Życia Literackiego" z 22 I 1989 r., dotyczący jej wiedzy na temat morderstwa Marcelego Nowotki oraz braci Bolesława i Zygmunta Mołojców.

[111] USC, VHA, 43325, Wywiad z Zofią Szyszko-Bardach. Niestety nie podała szczegółów, wspomniała jedynie, że była porucznikiem, oficerem sztabowym AL.

[112] USC, VHA, 29014, Wywiad z Krystyną Arciuch.

[113] Rozmowa z Wacławą Grudzińską, 20 VIII 2018 r., w zbiorach autorki.

[114] AŻIH, 301/5043, Relacja Wacława Jabłońskiego.

[115] Jej losy, środowisko i historię rodzinną bardzo ciekawie opisała wnuczka Aleksandra Domańska w książce *Ulica cioci Oli. Z dziejów rewolucjonistki* (Warszawa: Krytyka Polityczna, 2013).

[116] „Po pewnym czasie została zwolniona. Pomimo że ją męczyli, torturowali, nie przyznała się do przynależności partyjnej. Udawała dziewczynę nierozgarniętą, która przypadkowo znalazła się w lokalu na Nowogrodzkiej" – wspomina Lena Wolińska. Zosia zginęła później w partyzantce w Kieleckiem (AŻIH, 301/6801, Relacja Leny Danielak-Wolińskiej).

ważnych wsyp PPR-owskich drukarni, największa nastąpiła 18 lutego 1943 r. – wówczas przy ul. Grzybowskiej 23/25 aresztowano kilkanaście osób (dwie na miejscu połknęły cyjanek)[117]. Z kolei 26 listopada Gestapo „zlikwidowało drukarnię «Reflektor» przy ul. Nowiniarskiej nr 14, aresztując jej kierownika Marczaka Ludomira oraz 14 żydów, pracowników drukarni"[118]. Nie udało się ustalić ich nazwisk.

Praca przy opublikowaniu jednego numeru pisma (nakład wynosił, zależnie od tytułu, od kilkuset do kilku tysięcy egzemplarzy) trwała dwa dni i trzy noce bez przerwy, a w skład zespołu wchodzili „1 zecer, 1 smarownik, 1 wałkowacz i 1 nakładaczka"[119]. Drukarnie zmieniały często lokalizację, przenoszono je z miejsca na miejsce, np. od maja 1942 do września 1943 r. drukarnię „Trybuny Wolności" przenoszono dziewięciokrotnie[120].

Janek Tarłowski i Tadek Gąsiorowski, którzy – jak była mowa na początku artykułu – przygotowywali skład „Głosu Warszawy" przy ul. Włoskiej, zanosili go później „na Belwederską, parę domów dalej i tam […] były Hanka Lanota [Chana Rozenberg] i Krysia Stalińska. Krysia przynosiła papier, Hanka jako Żydówka nie wychodziła w ogóle z mieszkania"[121]. Hanka i Krysia w baraczku na posesji Belwederska 12 drukowały „wałkiem, prymitywnym sposobem"[122] nielegalną prasę. Nie trwało to długo, gdyż wkrótce po spaleniu Włoskiej spaliła się także Belwederska; Hanka tułała się po różnych miejscach bez przydziału, a potem pojechała do partyzantki. W „technice" pracowała też przez pewien okres Henia Krakowska (drukowała „Gwardzistę")[123], a kurierką rozwożącą bibułę była krótko Perla Goldwag (wówczas Maria Kowalewska, później Maria Krych)[124].

Przy okazji zbierania informacji o „technice" PPR trafiłam na wspomnienia o kilkorgu Żydach „drugiego planu", pracujących w nielegalnych drukarniach. Informacje te są wyjątkowo cenne, gdyż pozwalają poszerzyć pole widzenia i zasięg sieci o tych, którzy być może nie przeżyli, oraz o tych, którzy nie zostawili relacji. Jedną z nich była pani Heler, pracująca jako nakładaczka w kon-

[117] AAN, 1581/R-100, „Centralna technika PPR", Relacja Mariana Jaworskiego, k. 2.

[118] AAN, Delegatura Rządu na Kraj, 202/II-44, „Kronika wydarzeń na terenie m.st. Warszawy od 1 sierpnia 1942 r. do 30 kwietnia 1943(4) r.". Nie udało się też potwierdzić, czy na pewno byli to Żydzi.

[119] AAN, 1581/R-126, „Technika warszawska PPR 1942–1944", Relacja Marii Turlejskiej, k. 2.

[120] „Przy ul. Chełmskiej, Radomskiej 22, Złotej, Krakowskie Przedmieście 12, Ceglanej 10, Grzybowskiej 23/25, Sapieżyńskiej 7, Mariensztat 6, Ostrobramskiej 725" (Bogdan Hillebrandt, *„Trybuna Wolności" – centralny organ PPR w okresie okupacji (zarys informacyjny)*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego" 1964, nr 3, s. 14).

[121] AAN, 1581/R-126, „Technika warszawska PPR 1942–1944", Relacja Haliny Gąsiorowskiej, k. 6.

[122] USC, VHA, 17848, Wywiad z Hanną Lanotą.

[123] USC, VHA, 40114, Wywiad z Haliną Jarosławski.

[124] USC, VHA, 5218, Wywiad z Marią Krych.

spiracyjnej drukarni, a przywieziona z Sambora do Warszawy przez Stanisława Januszkiewicza[125]. Dwóch kolejnych to chłopcy żydowscy, stale zamknięci na Rakowieckiej, gdzie drukowano „Trybunę Wolności": „w ogóle nie wychodzili, byli uratowani z getta i ponieważ nie mieli tzw. warunków, żeby się poruszać po mieście, pracowali w zamknięciu, pięknie zresztą pracowali"[126]. Na Grochowskiej mieszkał Zygmunt Gerszon z matką i dwojgiem żydowskich dzieci, które uratował z „obozu pod Warszawą". Jednocześnie drukowano tam plakaty i odezwy. Dzieci, 6-letni Paweł i 7-letnia Ewa, nie wychodziły w ogóle z domu. „Ten mały Pawełek nauczył się rozkładać czcionki, rozbierał składy i odpowiednio wkładał do kaset. Dziewczynka również pracowała"[127]. Na początku 1944 r., po jakiejś wpadce – wspomina Maria Turlejska – przeniesiono jedną z drukarń „na Górczewską 15, gdzie mieszkali towarzysze zbiegli z ghetta. Nazwisk ich nie znam, nosili pseudonimy «Janek» i «Marysia» – obydwoje zginęli w czasie powstania. Janek był z zawodu zecerem i on to właśnie ukończył skład 1-go numeru «Rady Narodowej»"[128].

Niektóre Żydówki pracowały jako łączniczki, np. pierwszą pracą Heni Krakowskiej (Haliny Jarosławskiej) po wyjściu z getta było utrzymywanie kontaktu między sztabem głównym w Warszawie a sztabem lubelskim, przewoziła też jeńców rosyjskich, uciekinierów z obozów do partyzantki[129]. Zapewne właśnie w partyzantce ratowało się i walczyło najwięcej Żydów związanych z PPR i jej siecią; nie zajmuję się tu jednak tym zagadnieniem, jako że nie dotyczy ono ukrywania się na terenie Warszawy. Jedynie kilkoro spośród bohaterów niniejszego artykułu miało kontakt z partyzantką: jesienią 1942 r. do oddziału udały się Kazimiera Kagan i Lena Wolińska, ale wróciły z lasu po dwóch tygodniach[130]. Po wpadce drukarni na Belwederskiej wiosną 1943 r. do partyzantki w okolicach Wyszkowa trafiła też Hanka Lanota. Jak wspomina, w oddziale dowodzonym przez „Janka Białego" było wielu Żydów, kobiet i mężczyzn. Napadali na Niemców, wykolejali pociągi, zajmowali się zwykłą partyzancką pracą. Spotkali

[125] AAN, 1581/R-100, „Centralna technika PPR", Relacja Stanisława Januszkiewicza, k. 5.

[126] AAN, 1581/R-126, „Technika warszawska PPR 1942–1944", Relacja Niny Sztuczyńskiej, k. 7. Nie wiadomo, co się stało z tymi chłopcami. Być może chodzi o drukarnię „Trybuny Wolności" przy ul. Rejtana 10, która od września 1943 r. „w jednym z mieszkań w budynku II Miejskiego Gimnazjum Zawodowego […] pracowała bez zakłóceń do wybuchu powstania warszawskiego" (Hillebrandt, *„Trybuna Wolności" – centralny organ PPR w okresie okupacji…*, s. 15).

[127] AAN, 1581/R-126, „Technika warszawska PPR 1942–1944", Relacja Niny Sztuczyńskiej, k. 12. Autorka nie wspomina, jaki był los dzieci.

[128] *Ibidem*, Relacja Marii Turlejskiej, k. 2.

[129] USC, VHA, 40114, Wywiad z Haliną Jarosławski.

[130] „Na partyzantkę dla kobiet było jeszcze zbyt wcześnie", komentuje Kazimiera Kagan (AŻIH, 301/2295). Lena Wolińska dokładniej opisuje tę historię – wróciły (były tam we trzy – jeszcze z Zosią Jamajką), ponieważ w Białej Podlaskiej, gdzie znajdowała się ich baza, przeprowadzono likwidację getta; Lena z Kazią przetrwały ją w ukryciu, Zosia wyskoczyła z pociągu do Treblinki (AŻIH, 301/6801, Relacja Leny Danielak-Wolińskiej).

również oddział złożony ze zbiegłych jeńców sowieckich, do którego jako oficer oświatowy została przydzielona znajoma Hanki, także uciekinierka z warszawskiego getta, Irena Szenberg (Tarłowska). W rozmowie ze mną w marcu 1990 r. Irena Tarłowska mówiła, że „partyzantka to jest straszne miejsce, a już szczególne okropne dla dziewczyny, w dodatku takiej, która «nie ma przydziału», czyli nie idzie do partyzantki ze swoim chłopcem"[131]. À propos oddziału, do którego ją przydzielono, powiedziała: „Wszyscy, może z wyjątkiem dowódcy, byli po prostu zwykłymi bandziorami. Zbiegli z obozu, utworzyli oddział i zajmowali się rozbojem. […] A przy okazji dowiedziałam się strasznych rzeczy, bo oni mieli na sumieniu zabicie kilku zamożnych Żydów"[132]. Po śmierci dowódcy kazano jej wracać do Warszawy. Hanka Lanota w wypadku z bronią została postrzelona w stopę i również wróciła do miasta. Po jej wyjeździe oddział został wydany Niemcom przez leśniczego; wszyscy zginęli[133]. Od wiosny 1943 r. przez 14 miesięcy w partyzantce w Lasach Parczewskich przebywała Perla Goldwag (Maria Krych) – i ona bardzo źle wspomina ten okres[134]. Ignacy Robb-Narbutt, oficer operacyjny w Sztabie GL, w liście do Komitetu Centralnego PPR z 21 grudnia 1943 r., po spędzeniu kilku miesięcy w lesie, pisał: „Jak oceniam GL? U góry nieład, w sensie wojskowo-taktycznym. W średnich i dolnych ogniwach aparatu ofiarność i bohaterstwo"[135].

Niezależnie od tego, czym się zajmowali – najistotniejsze było to, że Żydzi w konspiracji komunistycznej mieli pracę, która dawała im (wówczas) poczucie sensu, wartości, sprawczości, przede wszystkim zaś byli zajęci od rana do wieczora. Podkreślała to Wacława Grudzińska: „ja miałam tyle [na głowie], trzeba było tyle pamiętać, że ja zapominałam, że trzeba jeszcze pamiętać o pochodzeniu – albo byłam z literaturą, albo byłam z bronią, albo musiałam pamiętać, że o godzinie tej z tym – nic nie notowano – to wszystko było w głowie, nie starczało mi miejsca na lęk. Mnie się zdaje, że dzięki temu mi się udało przeżyć – bo nie

[131] *W końcu wyszłam zostawiając rodziców…*, rozmowa z Ireną Tarłowską [w]: Barbara Engelking, *Na łące popiołów. Ocaleni z Holocaustu*, Warszawa: Cyklady, 1993, s. 158. Irena Tarłowska wspomina też w rozmowie o oddziale AK, który miał wymordować żydowskich partyzantów.

[132] *Ibidem*, s. 159.

[133] Adam Szwarcfuks („Biały Janek") był członkiem ŻOB, 10 V 1943 r. wraz z grupą żydowskich bojowców przedostał się kanałami na ulicę Prostą. Walczył w GL w lasach wyszkowskich. Oddział liczący 20 mężczyzn i 2 kobiety (Żydzi i zbiegli jeńcy sowieccy) 2 września nocował w stodole u gajowego Piotra Groszkowskiego w gajówce Krawcowizna. Gajowy zawiadomił Niemców, przyjechał 40-osobowy oddział żandarmerii i Wehrmachtu z Tłuszcza, podpalili gajówkę. „Do próbujących się wydostać z płonącej stodoły strzelano. Ocalały 4 osoby, które w tym czasie udały się do wioski po zakup prowiantów" – relacjonował 6 II 1948 r. Henryk Mściwój Radziszewski, były szef wywiadu AK na powiat radzymiński (AŻIH, 301/4146).

[134] USC, VHA, 5218, Wywiad z Marią Krych. W partyzantce miała ona cały czas kłopoty zdrowotne. Wspomina, że do ich oddziału dołączyło trzech uciekinierów z Treblinki. Relacje dwóch z nich autorka spisała i przekazała do ŻIH (AŻIH, 301/6795, Relacja Marii Krych).

[135] AIPN, 0298/415, Robb-Narbutt Ignacy, s. Jana, k. 12.

miałam czasu myśleć o sobie, bo musiałam o tej godzinie to, o tamtej to – i pilnować, żeby nie stać zbyt długo na ulicy – myśmy się spotykali na ulicy, trzeba było być punktualnym, szybko załatwić i iść dalej. Więc jak się kładłam wieczorem, to układałam plan na następny dzień – i gdzie tu zmieścić jeszcze myślenie o sobie jako Żydówce…"[136].

Kolejna kwestia, którą chcę poruszyć, to sprawa b e z p i e c z e ń s t w a. W jakiej mierze siatka komunistyczna dawała Żydom bezpieczeństwo, w jakiej zaś oni sami stanowili zagrożenie dla bezpieczeństwa sieci? Myślę, że jeśli chodzi o poczucie własnego bezpieczeństwa, to świadomość, iż środowisko komunistyczne nie stanowi zagrożenia i nie zostanie się tu przez nikogo wydanym jako Żyd, była bardzo silna. W żadnej relacji nie spotkałam się z sytuacją, gdy pochodzenie stałoby się powodem do wydania towarzysza. Oczywiście nie można wykluczyć, że takie zjawisko występowało; przecież źródła, na których się opieram, przedstawiają tylko fragment tamtej rzeczywistości. Zaletą każdej sieci konspiracyjnej jest jednak to, że ludzie są ostrożni, nie chcą za dużo o sobie nawzajem wiedzieć. Maria Krych powiedziała, iż „mało kto wiedział, że jestem Żydówką – nie ujawniało się takich rzeczy, to była konspiracja, w razie gdyby wpadło się w ręce gestapo, lepiej było nie wiedzieć"[137]. Podobnie w rozmowie ze mną Wacława Grudzińska kładła akcent na to, że w podziemiu ludzie nie chcieli wiedzieć za dużo o innych i nie zadawano pytań, „na ten temat [pochodzenia] się nie rozmawiało"[138].

Oczywiście Żydzi w sieci komunistycznej, podobnie jak wielu Żydów po stronie aryjskiej, stosowało rozmaite rodzaje kamuflażu. Henia Krakowska relacjonowała: „musiałam się nauczyć pacierza, mrugania powiekami tak jak Polki, które nie mają takiego «kosmicznego» spojrzenia jak ja"[139]. Kazimiera Kagan wspomina, że po wyjściu z getta czekała w ukryciu na kenkartę: „trudno bowiem było bez jakichkolwiek dokumentów przy moim *exterieure* aktywnie pracować"[140]. W środowisku komunistycznym sprawa dobrych papierów nie stanowiła problemu, a te sporządzone przez „paszportówkę" nawet osobom z nie dość aryjskim wyglądem dodawały pewności siebie. Sprawa wyglądu była zresztą kwestią względną, zapewne związaną z obrazem samego siebie i złożonymi procesami psychologicznymi. Na przykład Wigdor Margulies uważał, że ma całkowicie „aryjski" wygląd: „bardzo często ludzie nie wiedzieli, że jestem Żydem. Ponieważ miałem «b[ardzo] dobry» wygląd"[141] – pisze we wspomnieniach. Natomiast eskortujący go do oddziału partyzanckiego Ryszard Nazare-

[136] Rozmowa z Wacławą Grudzińską, 20 VIII 2018 r., w zbiorach autorki.

[137] USC, VHA, 5218, Wywiad z Marią Krych.

[138] Rozmowa z Wacławą Grudzińską, 20 VIII 2018 r., w zbiorach autorki.

[139] USC, VHA, 40114, Wywiad z Haliną Jarosławski.

[140] AŻIH, 301/2295, Relacja Kazimiery Kagan. Autorka relacji nie podjęła jednak działalności konspiracyjnej, została aresztowana 21 X 1942 r. w lokalu partyjnym na Pradze jako „Kazimiera Pawłowska", Polka podejrzana o działalność komunistyczną; zabrano ją na Daniłowiczowską. „Dalsze etapy to Pawiak, Majdanek, Ravensbruck i pobliskie obozy" (*ibidem*).

[141] AYV, O.3/3405, Relacja Stanisława Sierpińskiego, s. 4.

wicz wspomina, że dr Sierpiński miał bardzo zły wygląd – dlatego Nazarewicz przewoził go z Warszawy do Radomska nocnym pociągiem[142].

„To nie było zagadnienie wyglądu, ale zachowania się"[143] – stwierdziła Wacława Grudzińska. Widocznie przynależność do środowiska komunistycznego, poczucie sensu, a może przede wszystkim to, że byli bardzo zajęci, powodowały, że było relatywnie niewiele przypadków szantażu; możliwe także, że ze względu na specyfikę grupy, której relacjami dysponuję, po prostu nie wiem, do ilu takich sytuacji w rzeczywistości doszło w tym środowisku. Znalazłam zaledwie kilka wzmianek: przy wychodzeniu z getta podobnie jak Henia Mączkowska została ograbiona Irena Szenberg (Tarłowska). Miała ona później jeszcze dwukrotnie kontakt ze szmalcownikami – jeden złapał ją w tramwaju (wykupiła się za 500 zł, które „nosiła przy sobie na wszelki wypadek"); za trzecim razem do mieszkania, w którym ukrywało się wielu Żydów, „przyszło dwóch policjantów, ale ponieważ nic nie mieliśmy, zgodzili się przyjść za parę dni na umówione spotkanie. A tam już czekali chłopcy z AL"[144]. Czasami wystarczał refleks i pewność siebie, jak u Cesi Libhaber, która była „bezczelnie odważna i zaczepiona przez szmalcownika w Warszawie typowym tekstem: «Ty chyba jesteś Żydóweczka», odpowiedziała: «Może, bo mam ojca nieznanego nazwiska»". Cesia patrzyła prosto w oczy, była wygadana, „nie zakrywała twarzy, choć miała niezbyt dobry wygląd"[145].

Do jakiego stopnia szmalcownicy kierowali się wyłącznie powierzchownością, świadczy to, że nieraz zatrzymywali ludzi losowo, także takich, którzy nie byli Żydami. Zofia Strzelecka, szefowa „paszportówki", została zatrzymana trzykrotnie: dwa razy, gdy szła ulicą z Polą Milską (szwagierką Henryka Kotlickiego, Żydówką): raz na Emilii Plater – szmalcownik pozwolił odejść Poli, nie podejrzewając jej, natomiast Zofię wylegitymował; za drugim razem zostały otoczone na Żelaznej przez agresywną „gromadę dzieciaków, chłopców w wieku 8–12 lat", również oni jedynie Zofię podejrzewali o żydowskość. Trzeci wypadek zdarzył się na Ogrodowej, kiedy Zofię zatrzymał policjant w cywilu i po wylegitymowaniu jej stwierdził, że „z taką twarzą nie chodzi się po ulicy"[146].

Żydzi w sieci partyjnej mieli zapewne większe poczucie bezpieczeństwa niż wielu ukrywających się w Warszawie w innych okolicznościach. Natomiast sami Żydzi stanowili zewnętrzne zagrożenie dla partyjnej sieci konspiracyjnej. Według opowieści Jerzego Duracza w partii dyskutowano o tym, że wszystkie łączniczki „Witolda" są Żydówkami, co stwarza potencjalne zagrożenie[147]. Jedną

[142] USC, VHA, 29246, Wywiad z Ryszardem Nazarewiczem.

[143] Rozmowa z Wacławą Grudzińską, 20 VIII 2018 r., w zbiorach autorki.

[144] *W końcu wyszłam zostawiając rodziców…*, rozmowa z Ireną Tarłowską, s. 158.

[145] USC, VHA, 44561, Wywiad z Wacławą Grudzińską.

[146] AAN, 1581/R-236, „Centralna paszportówka PPR", Relacja Zofii Strzeleckiej, k. 47.

[147] USC, VHA, 31207, Wywiad z Jerzym Duraczem. Chodziło o Niutę Tajtelbaum („Wandę Witwicką"), Lenę Wolińską i Wacławę Grudzińską. W jakimś okresie łączniczką „Witolda" była także Stanisława Sowińska.

z takich niebezpiecznych sytuacji zapamiętała jego żona, która jesienią 1942 r. na spotkanie z Franciszkiem Jóźwiakiem i Jankiem Wyszyńskim[148] przyciągnęła za sobą szmalowników. Do mieszkania na Żelaznej wtargnął policjant granatowy z grupą szantażystów. „W Janku Wyszyńskim nie rozpoznano Żyda, mnie natomiast chcieli zaraz zabrać na gestapo" – wspomina Anita. „We mnie była determinacja śmierci. Ja czułam się odpowiedzialna za los szefa Sztabu Głównego, którego naraziłam swoją osobą". Anita została w mieszkaniu jako zakładniczka, a Jóźwiak po godzinie przywiózł pieniądze i ją wykupił. Szmalowcy odeszli, został policjant, „którego upił dokumentnie Janek Wyszyński jakąś wódką […], tenże policjant jeszcze nas potem, dla bezpieczeństwa, przed godziną policyjną odprowadził"[149].

Zdarzały się też wpadki zagrażające funkcjonowaniu drukarni: tę na Ceglanej trzeba było po dwóch tygodniach przenieść gdzie indziej. „Przyczyną tego było aresztowanie nakładaczki «Zosi». Była ona z pochodzenia Żydówką i ze względu na swój semicki wygląd otrzymała polecenie niewydalania się z mieszkania. Nie bardzo go jednak przestrzegała i pewnego razu została zatrzymana na ulicy przez granatowych policjantów i aresztowana. […] W związku z aresztowaniem «Zosi» uznaliśmy, że drukarnia jest spalona"[150]. Czesław Mankiewicz dodaje, że „później za znaczną sumę pieniężną – pochodzącą wprost z «eksu» na KKO – «Zosia» została zwolniona"[151]. Nie udało mi się ustalić jej nazwiska.

Nic dziwnego, że niektórzy komuniści, jak wspomina Anita Duracz, nie byli zbyt chętni do pomagania Żydom[152], „uważano, że właściwie nie bardzo należy pomagać uciekającym, ratującym się towarzyszom żydowskim, bo oni grożą lokalom partyjnym, bo kierowanie ich do partyzantki byłoby czymś w rodzaju zażydzenia partyzantki, czyli depopularyzacji jej u okolicznej ludności chłopskiej"[153]. Jerzy Duracz zaznacza, że w okresie powstania w getcie „Gomułka był nastawiony dość negatywnie do wybierania towarzyszy z ghetta na tzw. stronę

[148] Jan Wyszyński ps. „Wyga" miał papiery na nazwisko Gliński, był członkiem Ha-Szomer Ha-Cair, „wyszedł z getta i z ramienia organizacji szomrowej organizował pomoc dla ghetta, był łącznikiem między ghettem warszawskim a częstochowskim". Został zamordowany jesienią 1943 r. na ul. Koziej, w niejasnych okolicznościach. Jak twierdzi Duracz, chodził na „osóbki", czyli napady na własną rękę. „Tłumaczył mi to, że biorąc pieniądze od partii, stanowi dla niej obciążenie, natomiast jeśli zaopatruje się sam, może ulżyć zarówno partii, jak i sobie, gdyż będzie miał więcej środków, niż dostarczyć ich może partia" (AYV, O.3/3587, Relacja Jerzego Duracza, s. 18 i 48). Jerzy Wyszyński wyprowadził z getta Lucynę Rozenberg, pomógł jej się urządzić po aryjskiej stronie i wciągnął do pracy w konspiracji PPR; ona uważała go za Polaka (USC, VHA, 43658, Wywiad z Łucją Stasiak).

[149] AYV, O.3/3586, Relacja Anity Duracz, s. 35–36.

[150] AAN, 1581/R-100, „Centralna technika PPR", Relacja Mariana Jaworskiego, k. 2.

[151] *Ibidem*, Relacja Czesława Mankiewicza, k. 25.

[152] Nie będę rozwijać wątku antysemityzmu w PPR – to temat na osobne, wyczerpujące opracowanie; niewątpliwie takie zjawisko występowało; tutaj ograniczam się do kontekstu rzeczywistego zagrożenia, jakie mogli stanowić ukrywający się Żydzi.

[153] AYV, O.3/3586, Relacja Anity Duracz, s. 33.

aryjską, uzasadniając to tym, że większa ilość towarzyszy żydowskich w organizacji partyjnej i w Gwardii Ludowej stwarzać będzie podwójne zagrożenie w stosunku do okupanta. […] «Witold» stał na stanowisku ratowania w większym zakresie towarzyszy żydowskich. Uważał, że należy tych z gorszym wyglądem i mniejszymi możliwościami poruszania się przekazywać do partyzantki leśnej, natomiast towarzyszy mających warunki do poruszania się po Warszawie zatrzymać na miejscu"[154].

Anita Duracz zasadniczo ocenia działania PPR w sprawie pomagania Żydom krytycznie – uważa, że można było zrobić więcej, wyciągnąć z getta więcej osób. Tymczasem wyprowadzano przede wszystkim (czy może wyłącznie?) tych, którzy byli niezbędni do roboty partyjnej: „od czasu mojego wyjścia nawet w wypadku, kiedy chodziło o niezmiernie celowe, pragmatyczne wyprowadzenie jakiegoś towarzysza z getta dla celów działalności czy walki na zewnątrz, nie udało mi się spowodować takiej decyzji, z wyjątkiem jednego wypadku. Kiedy zabrakło drukarza, mogłam spowodować wyprowadzenie z getta Ignaca Fajla, który był z zawodu drukarzem. W wielu, wielu innych wypadkach nikogo z towarzyszy uratować mi się za pośrednictwem partii nie udało"[155].

Przytoczone przez Anitę Duracz opinie towarzyszy partyjnych są smutnym potwierdzeniem, że zdawali sobie oni doskonale sprawę z wysokiego poziomu antysemityzmu w polskim społeczeństwie. Postępowali więc z punktu widzenia interesu partii pragmatycznie, nawet jeżeli dziś oceniamy to jako nieludzkie.

Zakończenie

Komunistyczna sieć pomocowa zakończyła działalność w zasadzie w okresie powstania warszawskiego. Ponad 100 członków AL, w tym całe dowództwo, zginęło 26 sierpnia 1944 r. pod gruzami zbombardowanego domu na Starym Mieście, przy ul. Freta 16. Po dziewięciu godzinach spod gruzów wyciągnięto trzy żywe osoby, w tym Janinę Forbert[156]. Komuniści i Żydzi w czasie powstania to temat na zupełnie inny tekst[157], nie rozwijam tu tego wątku.

Przedstawiłam w tym artykule działania konspiracji komunistycznej w kontekście pomocy udzielanej Żydom w okupowanej Warszawie. Opisałam ekskluzywną sieć zrzeszeniową, jaką stanowiła siatka pomocy Żydom stworzona w okupowanej Warszawie przez działaczy komunistycznych (polskich i żydowskich). „Stworzona" jest słowem nieadekwatnym, nie powstała ona – np. w przeciwieństwie do sieci „Żegoty" – specjalnie w celu ratowania Żydów. Była to siatka konspiracyjna, w której skład wchodzili także Żydzi, przedwojenni członkowie

[154] AYV, O.3/3587, Relacja Jerzego Duracza, s. 52–53.

[155] AYV, O.3/3586, Relacja Anity Duracz, s. 34.

[156] USC, VHA, 33926, Wywiad z Janiną Wierzbicki.

[157] Zob. Barbara Engelking, Dariusz Libionka, *Żydzi w powstańczej Warszawie*, Warszawa: Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2010.

lub sympatycy KPP oraz komuniści z młodszego pokolenia. W równym (a może większym) stopniu ukrywali się oni jako członkowie ruchu oporu, a nie jako Żydzi. Poniekąd przy okazji z zasobów tej sieci konspiracyjnej korzystali inni Żydzi – rodziny, przyjaciele czy znajomi działaczy. Przedstawiony przeze mnie obraz z pewnością nie jest pełny i reprezentatywny dla całego komunistycznego środowiska: wizerunek opisanej przeze mnie sieci powstał głównie na podstawie relacji osób, które przeżyły, ponadto zaś były w znakomitej większości przedstawicielami inteligencji, a przecież do partii należeli także robotnicy[158]. W wypadku Żydów była to ponadto niemal wyłącznie inteligencja zasymilowana.

Warto przypomnieć wyjątkowe cechy tej sieci: należący do niej Żydzi ukrywali się, podobnie jak ich towarzysze przede wszystkim w związku z nielegalną działalnością, nie zaś z pochodzeniem; brali udział w walce z wrogiem, ponadto środowisko to znało się na konspirowaniu. W okupowanej Warszawie, gdzie operowało wiele rozmaitych konspiracji i z różnych powodów ukrywały się rzesze ludzi, miało to niebagatelne znaczenie. Co nie znaczy, że znający zasady komuniści tworzyli kompetentną i szczelną konspirację; z braku kadr, z powodu brawury czy głupoty, a także działań agentów dochodziło do wsyp i wpadek. Niektórym Żydom, którzy przy takich okazjach trafili do rąk Niemców, udało się jednak – także dzięki dobrym papierom, które posiadali – przeżyć w obozach koncentracyjnych jako Polakom.

Oprócz pozytywnych aspektów sieć PPR-owska miała istotne ograniczenia. Jednym z nich była elitarność tej sieci – z jej wsparcia mogli korzystać tylko nieliczni. Konspiracja komunistyczna pomagała nie tyle Żydom, ile żydowskim towarzyszom. Oczywiście jej możliwości (zasoby ludzkie i finansowe) były bez porównania mniejsze niż ŻKN, Bundu czy „Żegoty"[159]. Nie umiem odpowiedzieć na pytanie, jak wielu Żydów obejmowała sieć komunistyczna. Jak wielu z nich przeżyło? Całkowicie intuicyjnie uznałabym, że w jej zasięgu znajdowało się kilkuset Żydów. Mam nadzieję, że dalsze badania pozwolą uzyskać nowe informacje i ustalić bardziej precyzyjne dane. Innego rodzaju barierą w sieci PPR było to, że znajdowała się w zasięgu przede wszystkim młodych i zasymilowanych Żydów, takich, którzy mogli w jakiś sposób być dla partii przydatni.

Ta sieć zrzeszeniowa, powstała na bazie ludzi, których łączyła ideologia, wspólnota światopoglądu, stała się wsparciem dla pewnej liczby Żydów po aryjskiej stronie Warszawy. Większość Żydów włączonych w tę sieć brała aktywnie

[158] O popularności lewicy i PPR w getcie wśród krawców, szewców, drukarzy i innych przedstawicieli świata robotniczego piszą np. Józef (Gitler) Barski (AŻIH, 301/5022) czy Michał Jaworski (AŻIH, 301/5016).

[159] Marcin Urynowicz szacuje, że przed powstaniem warszawskim z pomocy finansowej korzystało w mieście około 12 tys. Żydów, w tym z pomocy ŻKN 6,5 tys., a Bundu i „Żegoty" po 3 tys. osób (*idem*, *Zorganizowana i indywidualna pomoc Polaków dla ludności żydowskiej eksterminowanej przez okupanta niemieckiego w okresie drugiej wojny światowej* [w:] *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, red. Andrzej Żbikowski, Warszawa: IPN, 2006, s. 238).

udział w antyniemieckiej konspiracji, walcząc na różne sposoby z okupantem. Ich energia, zaangażowanie, odwaga i kreatywność przeciwstawiają się stereotypowi aktywnego Polaka pomagającego biernemu, siedzącemu za szafą Żydowi. „Przeżyłam dzięki partii – powiedziała w rozmowie ze mną Irena Tarłowska. – Ona mnie wyciągnęła z getta, dała zajęcie, pracę, dzięki której nie zwariowałam. Mogłam walczyć z wrogiem, czułam się potrzebna”[160].

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

Archiwum Akt Nowych (AAN)

191/XXI-1, Gwardia Ludowa, Obwód I Warszawski, „Raport w sprawie aresztowania tow. Huberta”
202/II-44, Delegatura Rządu na Kraj
1581/R-100, „Centralna technika PPR”
1581/R-124, Organizacja Młodzieży Socjalistycznej „Spartakus” w latach 1935–1941
1581/R-126, „Technika warszawska PPR 1942–1944”
1581/R-236, „Centralna paszportówka PPR”
1581/R-285, „Działalność organizacji przedpepeperowskich, Grupy Inicjatywnej, powstanie PPR”
1582, Zbiór akt osobowych działaczy ruchu robotniczego
2795/411, Akta Ryszarda Nazarewicza, „Sprawy żydowskie”

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (AIPN)

Zespół Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich
0298/415, Robb-Narbutt Ignacy
0298/929 „Dot. Narbutta Ignacego”, Relacja Ignacego Robb-Narbutta

Archiwum Instytutu Yad Vashem (AYV)

O.3, Relacje

Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (AŻIH)

301, Relacje Żydów Ocalałych z Zagłady
302, Pamiętniki Żydów Ocalałych z Zagłady

USC Shoah Foundation, Visual History Archive (USC, VHA)

Archiwum United States Holocaust Memorial Musuem (USHMM)

2004.331.1., Wiera Sierpinska papers

Archiwum Studium Polski Podziemnej w Londynie (SPP)

PRM 76/1, Kraj, sprawozdania, meldunki, komunikaty

Archiwum własne autorki

Literatura przedmiotu

Alef-Bolkowiak Gustaw, *Gorące dni*, wyd. 3, Warszawa: Wydawnictwo MON, 1971.

Bartoszewski Władysław, *1859 dni Warszawy*, Kraków: Znak, 1984.

Borzęcki Oskar, *Brygada Korwina w szeregach ZWZ–AK w latach 1941–1943*, „Dzieje Najnowsze” 2015, nr 3.

Cukierman Icchak, „Antek”, *Nadmiar pamięci (siedem owych lat). Wspomnienia 1939–1946*, tłum. Zoja Perelmuter, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2000.

[160] *W końcu wyszłam zostawiając rodziców…*, rozmowa z Ireną Tarłowską, s. 161.

Domańska Aleksandra, *Ulica cioci Oli. Z dziejów rewolucjonistki* Warszawa: Krytyka Polityczna, 2013.
Dreifuss Havi, *Changing Perspectives on Polish-Jewish Relations during the Holocaust*, Jerusalem: Yad Vashem, 2012.
Edelman Marek, *Getto walczy. Udział Bundu w obronie getta warszawskiego*, Łódź: CK Bund, 1945.
Engelking Barbara, *Ocaleni z Holocaustu*, Warszawa: Cyklady, 1993.
Engelking Barbara, Dariusz Libionka, *Żydzi w powstańczej Warszawie*, Warszawa: Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2010.
Gontarczyk Piotr, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy (1941–1944)*, Warszawa: Fronda, 2006.
Grupińska Anka, *Odczytanie Listy. Opowieści o powstańcach żydowskich*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2003.
Hillebrandt Bogdan, *„Trybuna Wolności" – centralny organ PPR w okresie okupacji (zarys informacyjny)*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego" 1964, nr 3.
Konspiracyjny Związek Walki Młodych w Warszawie, konsultacja naukowa Bogdan Hillebrandt, Warszawa: Warszawska Komisja Historyczna Stowarzyszenia „Pokolenia", 2008, z. 1.
Kowalska-Kiryluk Izolda „Krystyna", *W warszawskiej organizacji* [w:] *Wspomnienia warszawskich peperowców 1939–1944*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1963.
Libionka Dariusz, Weinbaum Laurence, *Bohaterowie, hochsztaplerzy, opisywacze. Wokół Żydowskiego Związku Wojskowego*, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2012.
Lubetkin Cywia, *Zagłada i powstanie*, tłum. Maria Krych, Warszawa: Książka i Wiedza, 1999.
Łęczycki Franciszek, *W szeregach walki o niepodległą i sprawiedliwą* [w:] *Wspomnienia warszawskich peperowców 1939–1944*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1963.
Mark Bernard, Poterański Wacław, Jabłoński Wacław, *Wokół problemu rezydentury NKWD w getcie warszawskim*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2005, nr 4.
Najberg Leon, *Ostatni powstańcy getta*, Warszawa: ŻIH, 1993.
Nazarewicz Ryszard, *Armii Ludowej dylematy i dramaty*, Warszawa: Oficyna Drukarska, 1998.
Paulsson Gunnar S., *Utajone miasto. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy 1940–1945*, tłum. Elżbieta Olender-Dmowska, Kraków: Znak i Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN, 2009.
Sowińska Stanisława „Barbara", *Lata walki*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1962.
Spałek Robert, *Komuniści przeciwko komunistom. Poszukiwanie wroga wewnętrznego w kierownictwie partii komunistycznej w Polsce w latach 1948–1956*, Poznań: Zysk i S-ka, 2014.
Strzembosz Tomasz, *Akcje zbrojne podziemnej Warszawy 1939–1945*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1983.
Szczygielski Zbigniew, *Członkowie KPP 1918–1939 w świetle badań ankietowych*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1989.
Temkin-Bermanowa Basia, *Dziennik z podziemia*, Warszawa: ŻIH i Twój Styl, 2000.
Wróbel Piotr, *Wokół problemu rezydentury NKWD w getcie warszawskim*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2005, nr 4.
Urynowicz Marcin, *Zorganizowana i indywidualna pomoc Polaków dla ludności żydowskiej eksterminowanej przez okupanta niemieckiego w okresie drugiej wojny światowej* [w:] *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, red. Andrzej Żbikowski, Warszawa: IPN, 2006.